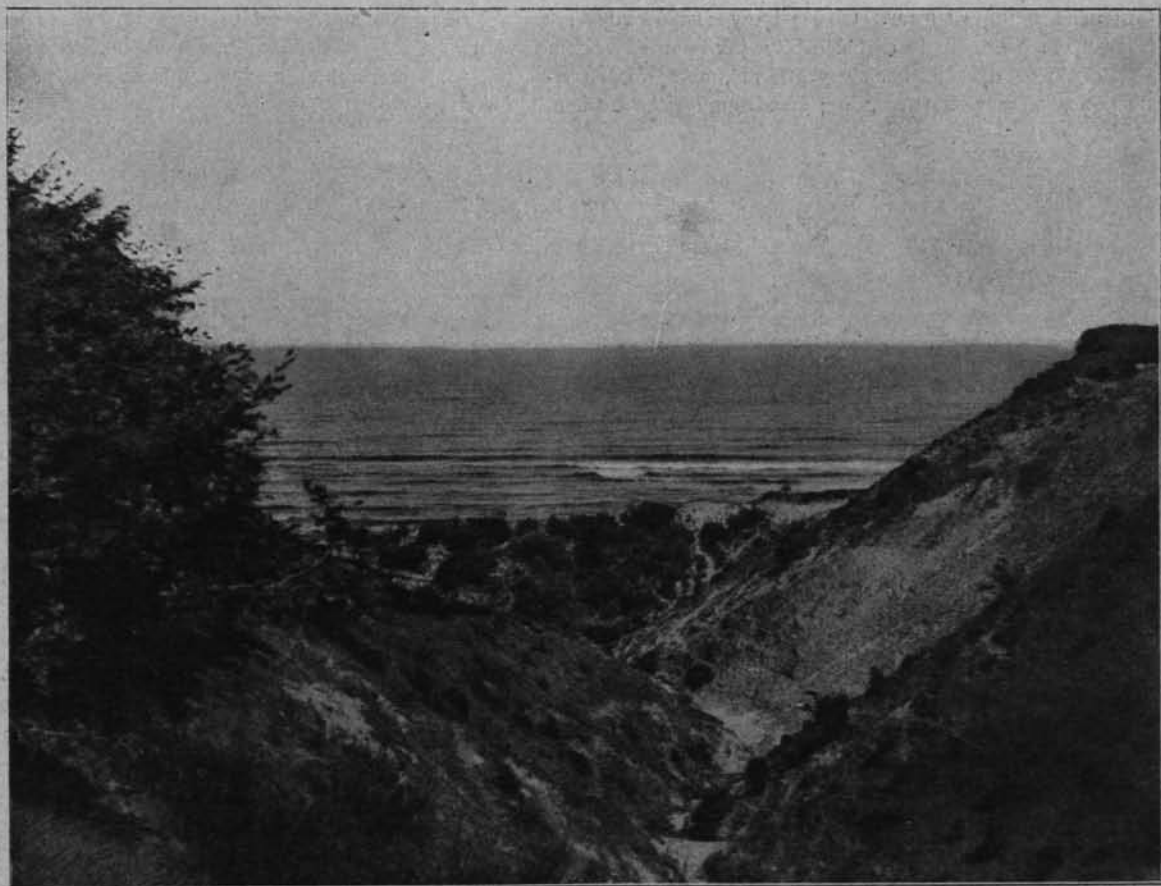




JAR POD ROZEWIEM Z WIDOKIEM NA „WIELKIE” MORZE

fol. K. Wernik.



Z liryki Kaszubskiej.

Na-chsztôłt przedmowë ¹⁾

Żebem jô wiedzôł, jaką téż piesnią
Cëchë té borë szepcą...
Żebem jô rozmniôł frantówkę wczesną
Ciedë ją skowronk zwóni — —

Żebem jô uzdrzôł w jezora grunce,
Co téż tam wiedno płacze —
Przed czym sę lëkô biôluchnë słuńce
W zapadłym knieji nórce...

Żebë mnie w duszë cëchuśko gralë
Nutë muzëci Lali —
Żebë mnie w złotą bôjkę sę stalë
O-dôwnëch dzëjach gôdcië,

Żebem jô bôczël nad-światëm spiącym,
Jak cië tén mniesádz blady —
To jô bëm spiëwôł głosem zgrzmniącym
Spiëwë tobie kraju moj!
Spiëwë wielgą, spiëwë dôwną
Zabôczaną, ale słówną —

Srëbną tęczą bëm opasôł zëmnië
I jak deszcze w zëzny mój
Sôlbëm wszëdë piesni sëmnië.

Wôś Budzysz.

¹⁾ Utwór pisany jest w gwarze południowo-kaszubskiej (północne części powiatu chojnickiego) z dodaniem słów innych gwar. Co się tyczy znaków diakrytycznych: ô—o długie czytać należy jak w niemieckim „Moos”; o—o krótkie, jak w polskim „moc”; ó—o ścieśnione, jak w polskim „róg”; ë—e długie jak w niem.

„See”; e—e krótkie jak pols. „jest”; é—e ścieśnione, jak dawniej w pols. „chleb”; ë—e stłumione, jak we francuskim „robe”; i, y zawsze długie i tak samo jak w polskim miękczące; a—polskie a; ę—jak francuskie „en”, np. ręka—ronka. Akcent na pierwszej sylabie jak w czeskim; niekiedy przechodzi nawet na poprzedzający przyimek lub przeczenie „nie” np. ná stodołę, pod—pochą, nie-wëtrzymô.



KWESTYA KASZUBSKA.

Sprawa kaszubska w dziejach Polski odgrywała ważną rolę od czasów, kiedy Chrobry bił słupy żelazne na rubieżach swego państwa, i aż do dni naszych znaczenie jej nie zmalało, raczej spotęgowało się. Nierozstrzygnięcie kwestyi kaszubskiej stało się jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej, a przyszłość narodu naszego w wielkiej mierze od niej zależy.

To, co zwiemy dzisiaj kwestyą k a s z u b s k ą, zwało się w wiekach średnich i później, aż do rozbiorów, kwestyą p o m o r s k ą. Ale nazwa pomorza zanikała powoli, a na niedobitki ludu pomorskiego przeszła nazwa wytopionego szczepu kaszubów, mieszkających ongi na zachód od dzisiejszej granicy etnograficznej kaszubów około Belgradu nad Parzantą, w dzisiejszej prowincyi pruskiej „Pomern” w obwodzie kazalińskim (Köslin). Dzisiejsi pomorzanie-kaszubi zajmują północną część prowincyi zachodniopruskiej, t. j. powia-

ty: gdański, wejherowski, pucki, kartuski, kościerski i część powiatów człuchowskiego i chojnickiego oraz dwa powiaty prowincyi pomorskiej „Pomern”: bytowski i lęborski, jeżeli nie uwzględnimy mieszkających do schyłku zeszłego wieku nad jeziorami: Lebskiem i Gardzyńskim S ł o w i ń c ó w i K a b a t k ó w, którzy w naszych czasach wymarli. Licząc kaszubów około 140 tysięcy, nie wiele odbiegamy od istotnego stanu rzeczy. Tymczasem na widownię dziejów występują pomorzanie z terytorium o wiele większem. Od ujścia Nogatu do ujścia rzeki Warny (w dzisiejszej Meklemburgii) wzdłuż południowego brzegu morza bałtyckiego rozsiadli, zajmowali oni na wschód i na zachód oba brzegi do dolnej Wisły, to dolnej Odry, odgraniczeni od Wielkopolski mozarzami Noteci i dolnej Warty, od połabian źródłami prawych dopływów Elby. Lecz mimo tych granic naturalnych, mimo wysoce charakterystycznego położenia nad morzem, mimo odrę-



bnego od sąsiadów języka, mimo nareszcie zbrojnych najazdów wrogów, nigdy lud pomorski nie tworzył narodu, jak go i dziś jeszcze nie tworzy. Dostawszy się bowiem pomiędzy koła polityki dwóch potężnych sąsiadów, Polski i Niemiec, zmiażdżony został na pył etnograficzny i w znacznej części wessany do rasy prusko-niemieckiej, której w darze dał wielkich organizatorów nowoczesnego państwa pruskiego, a również, jak sam kronikarz pomorski Barthold przyznaje, zdolności kupieckie i nowoczesny pociąg pruski do żeglugi morskiej.

Jednak były u pomorzan próby skonsolidowania się państwowo-narodowego. Z wypraw Karola Wielkiego na Słowiańszczyznę zachodnią poznajemy lutyków czyli wilków po lewym brzegu Odry jako szczep z organizacją hierarchiczno-kapłańską z centrum w Retrze. W XI i XII wieku ery naszej powstaje na Rugii państwo króla i kapłana K r a k a, rozciągając swe panowanie nawet na sąsiednie szczepy niemieckie. Współcześnie niemal w XI i XII wieku około centrum gdańskiego tworzy się silne księstwo pomorzan. Lecz dzieła te potężnych reprezentantów szczepu pomorskiego nie przetrwały wieków. Państwu Kraka rugijskiego położyli krwawy koniec duńczycy z biskupem zundzkim Absalonem na czele. A kiedy spalony przez duńczyków wielki posąg Światowida na Arkonie rozgorzał słupem ognistym na morze, paliła się w nim pochodnia pogrzebowa Pomorszczyzny zachodniej, której ośrodkiem był Szczecin. Pomorze Gdańskie, zajmujące zachodnią część Pomorszczyzny na wschód od rzeki Parzanty, nie tak gwałtowny i tragiczny czekał koniec. Przetrwawszy do schyłku XII stulecia, rozszerzone i wzmocnione silną dłońią wielkiego księcia gdańskiego Świętopęłka II-go, za życia jego syna, ostatniego reprezentanta rodu, M ś c i w o j a II-go, przeszło w unię dobrowolną z Wielkopolską. Był to już wtenczas, przed 600 laty jedyny środek uratowania pomorzan-kaszubów od zagłady, tak samo jak dziś jeszcze jedynie ścisła łączność z Polską uratować ich może od germanizacji. Spadkobiercą Pomorza kaszubskiego stał się książę wielkopolski P r z e m y s ł a w. Razem z Pomorzem objęła Polska obowiązek strzeżenia dzierżaw nadmorskich i ratowania pomorszczyzny zachodniej, szczecińskiej, która wtenczas już tonęła w morzu obcego szczepu germańskiego. Tego zadania Polska nie spełniła. Po śmierci Przemysława Łokietek utracił Pomorze na rzecz Zakonu krzyżackiego. I tak zostało Pomorze wzięte pomiędzy dwa ognie: z zachodu brandenburczyk, a za nim cesarstwo rzymsko-niemieckie, ze wschodu krzyżak. Kazimierz Wielki przypieczętował układ formalnie. Kwestya kaszubsko-pomorska przestała istnieć dla Polski, i jedynym łącznikiem była przez wieki unia

kościelna przez archidyakoniat pomorski, podległy biskupowi włocławskiemu.

Po pogromie grunwaldzkim krzyżaków Kaszubi jako część Prus królewskich drugim pokojem toruńskim wchodzą jako ciało autonomiczne w skład Rzeczypospolitej. Zastępstwo kaszubów atoli wykonują na sejmie ogólnopolskim Niemcy, i oto aż do pierwszego rozbioru kaszubi-pomorzanie tworzą jako tacy uśpioną masę etnograficzną, której wybitniejsze jednostki idą w służbę Rzeczypospolitej lub w znacznej części— w służbę prusko-brandenburską. Żaden odruch żywiołowy tą masą nie wstrząsa, nawet ruch reformacyjny nie mąci jej snu. Spokojnie i bez oporu forpocztę kaszubską w dzisiejszej Pomeranii nad Łebą i Lupawą, żywotne wtenczas jeszcze, przyjmują luteranizm. Reszta pozostaje przy Rzymie. Wydaje się atoli, jakoby ruch reformacyjny, który łacinę zastępował językiem ludowym, zapoczątkował pierwszy wiew szczepowego życia kaszubskiego. Na ówczesnych kresach zachodnich kaszubszczyzny Szymon K r o f e y, pastor w Bytowie, w roku 1586 wydaje drukowany w Gdańsku śpiewnik kościelny kaszubski. Lat 57 minęło, nim wyszły dwie dalsze książki kościelne: katechizm „niemiecko-wandalski albo słowieski M i c h a ł a M o s t n i k a, pastora smoldzyńskiego, oraz jego „Pasya to jesta' Historya o Męce, śmierci y pogrzebie Pana naszego Jezusa Christusa". Obie książki drukowane w Gdańsku w roku 1643. Język tych druków nie jest czystą kaszubszczyzną, lecz polskim językiem książkowym z licznymi kaszubizmami. Trudno dziś dociec, czy owym dwóm mężom przyświecała idea narodowa pomorsko-kaszubska. Jedno atoli jest pewne, że ci kaszubi pomeraniacy po śmierci Mostnika twardo stali przy języku i obyczajach ojców, a wprowadzenie niemczyzny do kościoła napotkało na opór ich wiele intensywniejszy, niż to się dzieje u dzisiejszych kaszubów. A zważyć należy, że te kresy kaszubskie dzisiejszej Pomeranii, już od wieków oderwane od Polski, stały pod ciągłym wpływem kultury niemieckiej. Jeżeli powyższe pisma K r o f e y a i Mostnika uważać będziemy za pierwsze okazy oryginalnej literatury kaszubskiej, to zamknięta w nich jest cała literatura kaszubska XVI i XVII wieku. Wiek XVIII przynosi tylko przedruk katechizmu Mostnikowego, dokonany w Gdańsku roku 1758.

Kaszubszczyzna zachodnio-pruska, katolicka, pozostająca przedewszystkiem przez kościół w związku z Polską, nie tworzy żadnej literatury szczepowej, właśnie może dla wielkiego wpływu tak blisko spokrewnionej kultury polskiej. Przejście pod panowanie pruskie w r. 1772 nie wywołuje tak samo żadnej reakcji, jak późniejsze ruchy wolnościowe w Polsce. Liczna szlachta zaściankowa kaszubska



JEZIORO POD KARTUZAMI

701. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego.

śpieszy z holdem do Malborka, a gdzie był opór, tam był sztucznie wywołany. W następstwie rząd stara się — z powodzeniem — o zerwanie zależności kościoła pomorskiego od polskiego.

Kwiat zaś szlachty kaszubskiej bierze w kadety i wychowuje z nich sobie wodzów i mężów stanu. Dopiero w początkach XIX-go stulecia zaczynają się ukazywać pierwsze przebliski tego ruchu, który w najnowszym czasie cały szereg uczonych popchnął do badania języków kaszubów, a wśród nich samych zapoczątkował literaturę swojską, dzielnicową, idącą w parze z pewnymi aspiracjami politycznymi. Pierwszym był Chrystofor Celestyn Mrongowiusz, alias Mrąga, pastor przy kościele św. Anny w Gdańsku, znawca języków starożytnych, tłumacz Ksenofonta, Teofrasta i innych klasyków greckich, wydawca kilku dzieł polskich i niemieckich, wśród których najwybitniejsze miejsce zajmuje jego „Słownik polsko-niemiecki”, wydany roku 1835 w Królewcu. W słowniku wylicza Mrąga cały szereg wyrazów rdzennie kaszubskich, a w przedmowie wyraża życzenie, ażeby jakiś językoznawca przyjął na siebie pracę zwiedzenia wszystkich wsi kaszubskich i zebrania ginących powoli z oblicza ziemi resztek języka starowendyjskiego.

Mrąga atoli, mimo zajęcia się szczerego kaszubszczyzną, sam bodaj czy czuł się kaszubą. Był zresztą znawcą języków klasycznych, ale sławistą nie był. O kaszubach mówi, nie przemawiając jak o kaszuba. A jednak ten mąż w krytycznej dla nas chwili nieocenioną kaszubom oddał przysługę. Kiedy bowiem w roku 1842 sejm królewiecki połączonych wtenczas w jedną prowincję Prus królewskich i książęcych powziął uchwałę zastąpienia języka polskiego w kościołach kaszubskich językiem niemieckim, Mrąga, będąc już starcem, uratował polski język kościelny na Kaszubach oświadczeniem, że „język kaszubski jest tylko narzeczem języka polskiego”. Wskutek tego uchwała sejmowa nie została wykonana. Śmiało twierdzić można, że zastosowanie uchwały wywarłoby ten skutek, że podniemczone dziś Kaszuby północne byłyby obecnie zupełnie niemieckie. Stąd Mrądze należy się słusznie miejsce wśród zasłużonych dla Kaszub ludzi.

Z nazwiskiem Mrągi wiąże się atoli jeszcze jeden ciekawy objaw rozwoju stosunków na Kaszubach, mianowicie zajęcie się kaszubami — rosyjan, które, aczkolwiek wypływające podług wszelkich danych z interesu li tylko naukowego, wywołało później odruch polityczny panslawizmu i ru-



JEZIORO KLASZTORNE, POW. KARTUSKI

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

sofistwo Ceynowy, a może nawet przysposobiło jego późniejsze stanowisko wobec Polski.

Trudno dociec, jaką drogą zawiązały się pierwsze nici pomiędzy Mrągą i światem naukowym rosyjskim. Przypuszczać można, że za pośrednictwem księcia Adama Czartoryskiego ojca, któremu M. w listopadzie r. 1823 przesłał pierwszą część swego słownika, zwrócił uwagę swą na uczonego gdańskiego hr. M. P. Rumiancew, wielki miłośnik słowiańszczyzny, pozostający w stosunkach z księciem Czartoryskim. W r. 1825, w dwa lata po ukazaniu się pierwszej części słownika, umieszcza sławista rosyjski Keppen w „Bibliograficznych listach” wzmiankę o słowniku, zwracając jednocześnie uwagę na „słuszne” życzenie autora wyrażone w przedmowie, ażeby który z lingwistów zajął się zbieraniem ginących pomników językowych kaszubskich.

Ks. Rumiancew w następstwie udaje się bezpośrednio tego samego roku listem datowanym z Homla (z d. 23 lipca 1825) do Mrongowiusza, wysyłając mu równocześnie szereg książek i sumę 200 rubli na podróż naukową po Kaszubach. W drugim liście Rumiancew daje Mrądze instrukcję taką: Jeżeliby pan w ciągu swej podróży po

wsiach, gdzie jeszcze zachowało się narzecze kaszubskie, mógł wydobyć jaki pisany stary dokument w tem narzeczu, i nie tylko jeden, tobym był panu bardzo obowiązany, o ileby pan zechciał mi bezwzględnie dać znać, jakie to dokumenty, ile za nie żądają i czy nie przechowała się gdzie, mianowicie w Gdańsku, jaka stara kronika pisana kaszubska. Jeżeli istnieją wśród kaszubów druki lub rękopisy w ich mowie pisanych Ewangelii, kazań, lub psalterzy, życzyłbym sobie bardzo takowe nabyć drogą kupna. A jeżeli nie istnieją takie książki pisane, to niech pan zechce dla mnie spisać w ich narzeczu „Wierzę w Boga” i „Ojcie nasz”. Nieco później Keppen w „Bibliograficznych listach” proponuje uczoną wyprawę do Oliwy i na Kaszuby, Mrąga zaś zostaje umieszczony na liście współpracowników „Bibl. Listów”.

W tym samym czasie, kiedy Rumiancew i Keppen zawiązywali stosunki z Mrągą, zwrócił się doń A. S. Szyszkow, prezydent rosyjskiej Akademii Nauk z listem niemieckim, w którym wyraża mu uznanie za wydanie słownika, pisząc pomiędzy innemi: Ihre ebenso galehrte, als mühsame Arbeit interessirt mich in hohem Grade, einmal als wichtige Bereicherung für Philologie im Allgemeinen,



andererseits aber und vorzüglich als ein wesentlicher Beitrag zur Erforschung verschiedener Mundarten meiner vaterländischen Sprache, die mit ihren Zweigen ohne allen Zweifel eine der ausgebreiteten Sprachen der Erde genannt zu werden verdient."

Oprócz uzurpacji przez Szyszkowa wszystkich języków słowiańskich na rzecz języka rosyjskiego



FLORYAN CEYNOWA.

w stosunkach świata uczonego rosyjskiego z Mrongowiuszem niema nic, co by wskazywało na jakąś działalność polityczną Rosji na Kaszubach, lub nawet budzenie separatyzmu kaszubskiego. — Wszakże na korespondencyach pomiędzy Mrongowiuszem z jed-

nazwiskiem wiąże się nowoczesny ruch umysłowy na Kaszubach.

Jeżeli obszerniej, niż w ramach tej krótkiej rozprawy zdawałoby się być potrzebne, zajmowałem się stosunkiem świata uczonego rosyjskiego do kaszubów, to czynię to ze względu na usiłowania strony, wszelkiemu samodzielnemu ruchowi na Kaszubach przeciwnej, która rzecz przedstawiała od początku tak, jakoby ruch ten był dziełem intrygi politycznej rosyjskiej, wszczęty za ruble rosyjskie, sztuczny i obcy duchowi kaszubów. Tak bowiem nie jest. Ruch umysłowy samodzielnny wśród kaszubów nie jest niczem innym, jak przebudzeniem się naeyonalizmu nowoczesnego, który ocknął się jako reakcja przeciw imperyalizmowi Napoleona Wielkiego na początku zeszłego wieku. Prąd ten, chociaż późno, dotarł przecież i na zapomniane wybrzeże Pomorza gdańskiego i znalazł w połowie zeszłego stulecia zapalonego i energicznego przedstawiciela w Floryanie Ceynowie, rodowitym kaszubie. Mąż ten urodził się na Kaszubach północnych, jako syn Wojtka (Wojciecha) Ceynowy, kowala i gbura w Sławoszynie, roku 1818. Nauki gimnazjalne pobierał w Chojnicach, później uczęszczał na uniwersytety: królewiecki, wrocławski i berliński, w całej zaś tej epoce życia należał do organizacji młodzieży polskiej. W roku 1846 widzimy go jako jednego z przywódców zbrojnego ruchu polskiego, kierowanego przez emigrację paryską. W nocy 21/22 lutego tegoż roku prowadzi on zbrojny oddział na zdobycie Starogardu (w Prusach zach.), a skazany za to przez Kammergericht berliński na ścięcie głowy toporem, zyskuje wolność przez rewolucję berlińską 48-go roku, jak wielu innych więźniów politycznych. Ukończywszy nauki w Berlinie na wydziale medycznym, osiada jako lekarz w Bukowcu pod Świeciem nad Wisłą, później w Świeciu samem, — zatem poza terytorium etnograficznym kaszubskim. W życiu tego niezwykłego człowieka wyraźnie rozróżnić można dwie epoki.

nej a Rumiancewem, Keppenem i Szyszkowem z drugiej strony nie urwały się te stosunki. Projektowana przez Keppena podróż na Kaszuby, jakkolwiek nie od razu, przyszła ostatecznie do skutku. W jesieni 1839 wysłano sławistę rosyjskiego P. I. Prejsa na Kaszuby z następną instrukcją: „Z Królewca podążyć do Gdańska i osad kaszubskich celem zebrania wiadomości o ich języku i wiarygodności uwagi Mrongowiusza, że narzecz kaszubskie bliższe jest językowi rosyjskiemu, niż polskiemu". (W swej korespondencji bowiem z Rumiancewem Mrąga istotnie takie stawiał twierdzenie). Prejs odwiedził Gdańsk, zawierając tamże znajomość osobistą z Mrongowiuszem i Borkowskim, także pastorem gdańskim, któremu polecił ułożenie słownika kaszubskiego oraz zebranie wszelkich wiadomości o życiu i obyczajach kaszubów. Zdążając z Kaszub do Berlina, napisał „Sprawozdanie" (opublikowane w „Żurnale Narodn. Prosw." r. 1840), w którym obala twierdzenie Mrągi o blizkim pokrewieństwie języka kaszubów z rosyjskim i nazywa go „gałęzią języka lechitów" (otrąśl dialekta lechitów).

Podobne zdanie wygłosił uczony rosyjski Hilferding, zwiedzający w roku 1856 gruntownie Kaszuby w towarzystwie Ceynowy, z którego



JAROSZ DERSOWSKI.



Pierwsza kończy się z procesem berlińskim, skazaniem na śmierć i niespodziewanym uwolnieniem przez rewolucję marcową. W tym czasie w zewnętrznym zachowaniu występuje wciąż w nim polak gorliwy, gotowy życie poświęcić za wspólną ojczyznę. W roku zaś 1850 następuje stanowczy zwrot. Na odezwę Ligi polskiej, wystosowaną do obywateli Prus zach., Ceynowa odpowiada niespodzianie rodzajem manifestu w wychodzącej w Chełmnie (Prusy zach.) „Szkółce Narodowej”, w którym podnosi teoryę

odrębności
narodu kaszubsko-si-
wiańskiego.
Jak piorun z ja-
snego niebada-
ła ta jego ode-
zwa na obywa-
telstwo prowincyi, z którego od razu zaczyna się sypać gromy na głowę śmiałego szermierza. Zdrajca swego ludu! Od szczepienie! — wołali doń przeciwnicy, lecz on poszedł raz już obroną drogą, nie zba-

czając na lewo, ani na prawo. Od pierwszego swego wystąpienia aż do końca życia († 1881) walczy piórem i żywym słowem za swoją ideę, za naród kaszubski od Odry do Wisły, od Bałtyku do Warty. W tym celu zbiera pieśni i podania ludowe, wydaje najlepszy dotychczas istniejący zbiór przysłów kaszubskich, gramatykę kaszubską, organizuje towarzystwa „rolniczo-przemysłowe”. Praca jego atoli nie wydaje owoców. Zdała od terytorium etnograficznego ludu wołanie jego obiega wśród obcych, ginie w próżni, nie budząc echa wśród uspięnego od blisko sześciu wieków ludu kaszubskiego.

Synowie zaś tego ludu, jak ks. Gustaw Pobłocki i Hieronim Derdowski nie tylko, że nie łączą się z nim, ale stają w szeregu wrogów jego. Szczególnie ks. Pobłocki, żyjący jeszcze sędziwy kapłan, zasłużony około oświaty na Kaszubach, wydawca cennego słownika kaszubskiego (Chełmno 1887), sam rodowity kaszuba, staje z nim do walki — i zwycięża. Ceynowa umiera roku 1881, wyśmiewany, niekiedy lżony, lecz wierny sobie do ostatniej chwili życia. Przez czas pe-

wien było niebezpiecznie ująć się za nieszczęśliwym działaczem. Dopiero ostatnie lata umożliwiły nieco sprawiedliwszą jego ocenę. I to zaznaczyć wypada przedewszystkiem, że nie był on wrogiem polaków. Nienawidził on, prawda, szlachtę, i jako syn kowala walił w nią piórem, jak młotem, ale poza tem był za ścisłą unią z Polską. W pierwszym swem odezwaniu się w „Szkółce narodowej” woła pomiędzy innemi: — „Miło nam widzieć naszego czarnego Gryfa, nasz kaszubski herb, w jednym rzędzie z białym

Orłem polskim na Wysokiej Bramie Gdańskiej. Miło nam widzieć groby naszych dawnych książąt Oliwie, gdzie, patrząc na Subisławę, Samborę, Mszczugów i Świętopelkę, wspominamy o przyjęciu chrześcijaństwa na ziemi naszej, o pobożności przodków naszych, o ich walkach z krzyżakami... Ale kiedy wejrzysz na przeciwną



Dr. AL. MAJKOWSKI W REDAKCYI „GRYFA”

fol. St. Thugutt.

stronę głównego ołtarza, od razu robi się lżej na sercu. Tam na ścianie wiszą wizerunki królów polskich, przypominające nam, jak przodkowie nasi połączyli się z polakami, obrawszy sobie ich królów jako panów. Wtenczas zawitała do kaszubskiej ziemi oświata, wtenczas z Polski przyszli kapłani, uczący w zrozumiałym języku wiary Chrystusowej, dali nam książki, na których jeszcze dzisiaj się modlimy, zakładali szkoły.”

Dużo przyczyn składało się na to, że Ceynowa pozostał samotny. Jedną z głównych był jego panslawizm. Pierwiastki jego mogły zakiełkować w umyśle Ceynowy już podczas studyów we Wrocławiu, gdzie około roku 1842 wykładali na wszechnicy Purkinje i Czelakowski, panslawiści czescy. Istniało także przy wszechnicy wrocławskiej kółko serbów-lużyczan, których przykład już wtenczas mógł wzbudzić w Ceynowie, znającym historię swego szczepu, myśl o samoistnem rozbudzeniu dawnych pomorzan-kaszubów. Straszny zawód roku 1846 dokonał reszty, złamał wiarę w uratowanie przez Polskę kaszubów i kazał mu wierzyć



w ocalenie kraju przez zjednoczoną słowiańszczyznę. A jeżeli dziś na jego grobie, poniżonym biegiem wypadków, łatwo nam potępiać jego pomyłki, to jednak przyznać musimy, że, jeśli błdził, to z miłości dla swego szczepu. I tak stoi on, jako słup graniczny na przelomie dwóch epok. On stworzył nowoczesną kwestję kaszubską, która od jego pierwszego wystąpienia w „Szkółce Narodowej” nie miała już zejść z porządku dziennego.

Jedną z dalszych przyczyn niepowodzenia Ceynowy był także brak talentu pisarskiego. Dusza w nim gorzała żywym ogniem, ale nie potrafiła udzielić ognia tego swemu otoczeniu. Te dary natomiast posiadał w wysokim stopniu drugi wybitny syn ziemi kaszubskiej, mianowicie Hieronim (Jerzy) Derdowski. Gdy Ceynowa pochodził z Kaszub północnych, Derdowskiego kołyska stała na południowym krańcu Kaszub, tam, gdzie polszczyzna wywarła już swój wpływ silny. Urodził się on w Wielu (w powiecie chojnickim), wsi kościelnej na ziemi zaborskiej, w roku 1832. Był więc o wiele młodszy od Ceynowy, a pracując w Toruniu w redakcji „Przyjaciela”, wydawanego przez Danielewskiego, musiał się czasem stykać z Ceynową. Lecz o wpływie jednego na drugiego nie było mowy. Tak różne były to natury. Gdy Ceynowa był orłem, który ziomek i świat porwał na wyżyny chwały i odrodzenia narodowego, Derdowski zadowalał się rolą skowronka, który śpiewem rozwesela oracza na zagonie przez chwilę, ażeby niezadługo spaść napowrót na szarą glebę. Bez wątpienia miał on tęgi talent poetycki, a używał go w języku rodzimym, lecz społeczna i polityczna działalność jego obracała się na terytorium niekaszubskim. Jako redaktor pisma politycznego brał żywy udział w walce ówczesnej pomiędzy obozami ugodowym i narodowym, rozgrywającej się około Noteci. Sprawy zaś kaszubskie poza piśmiennictwem kaszubskim nie zajmowały go wcale. Najlepszym dziełem jego jest humorystyczna epopea „Jak pan Czorliński do Pucka po sece jachol”, wydana w r. 1880, posiadająca beczmały cechy prawdziwej epopei szczepowej kaszubskiej. Rozgłos, jaki mu zyskał ten utwór, prowadził go w dalszym ciągu do Warszawy, Petersburga, — gdzie się zapoznał z Wilhelmem Bogusławskim, — do Krakowa i Lwowa.

Wrócił jakiś zniechęcony, aby znowu objąć miejsce w redakcji „Przyjaciela”. Wyszły niebawem „Walek na jarmarku” (pisany w polszczyźnie literackiej) oraz początek „Jaśka z Kniei”, który miał już zostać fragmentem. Cztery lata po wyjściu „Czorlińskiego” Derdowski opuszcza Europę idąc — za chlebem — do Ameryki, gdzie ginę, już stanowczo dla sprawy kaszubskiej. Dar poetycki jakby go zupełnie opuścił. Tylko w roku 1897 wydaje w Winonio (Stany Zjedn. Amer. Półn.)

skromną broszurę pod tyt.: „Koruszk i jedna maca jędrny prowde” — zbiór przysłów kaszubskich, nie dorównujący nawet w przybliżeniu podobnemu zbiorowi Ceynowy.

Derdowski umarł w Ameryce w sile wieku, bo w 51-y roku życia. Pisma jego, z wyjątkiem powyższego zbioru przysłów, objęte czterolecie od 1880 do 1884, w którym to roku opuścił Europę, nie wywarły na ziomek silniejszego wrażenia. Reakcja przeciw Ceynowizmowi upatrywała nawet w pielęgnowaniu narzecza kaszubskiego niebezpieczny separatyzm. Derdowski pod wpływem Danielewskiego tej opinii się nie opierał, owszem, dawał jej kilkakrotnie wyraz w swoich pismach. Była atoli chwila, kiedy przebłysła u niego słaba świadomość znaczenia wielkiej postaci Ceynowy, i wtenczas po śmierci jego w roku 1881 umieścił w „Warcie” takie o nim wspomnienie:

WOJKASYN ZE SŁOWASZENA.

(Dr. Floryan Ceynowa).

*Ciej u naju na Kaszubach dziecko zaniemoże,
Idze matka do koscoła przed oblicze Boże,
Idze dali mniedze ludzy od checze do checze,
Wszędzie, płacząc, rade szuko, ciej ból serce piecze.*

*Tobie norod nasz kaszubści, że żeś beł z doktory,
Taci biedny beł, żorotny, od weszczerek chory,
Żes po swiece jemu chodzel od checze do checze
I jak dziod nen swiat przedepoł, co sę z ciejem wlecze.*

*Ludze, jak zazweczój ludze, kąsk krącełe łbami,
A te chodzel, serca szukoł mniedze Słowianami.
Jeden wzdrygoł remnionami, drudzi lajot: nara!
Trzeci grepkę wachoł zdrade: Ciebie niesła wiara.*

*Ciej syn Stawe na twym grobie klęknie, łze weleje,
Twoja wiara i nadzieja w sercu mu zacznieje,
I do dusze sę odezwie brzęk harfe ołści:
Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci.*

Kiedy przebrzmiał hejnał boju Ceynowy i umilkła lutnia Derdowskiego, wtenczas świat uczony zaczął się interesować kaszubami. Cały szereg uczonych polskich bierze udział w pracy nad poznaniem ludu i języka. I dziwna rzecz. Gdy prace te zostają przez świat uczony witane z uznaniem, na Kaszubach budzą odruch niezadowolenia. Taki los spotkał przedewszystkiem epokowe wprost dzieło Ramuła, które pod tyt. „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego” wyszło nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie roku 1892. Żyjący jeszcze przeciwnicy Ceynowy upatrywali w tej pracy dalszy ciąg Ceynowizmu i w prasie ludowej w imię hasła politycznych



ostrą wszczęli z autorem polemikę. Głównym kamieniem rozgoryczenia dla nich był wynik naukowych badań Ramul'ta, prowadzący do uznania mowy kaszubskiej jako odrębnego języka. Rozmowano tak: jeżeli nauka uzna mowę kaszubską jako odrębny język, wówczas kaszubi postawią teoryę odrębnego narodu kaszubskiego, obcego polakom.

Tymczasem nadraśtało młodsze pokolenie kaszubów rodowitych, które zaczęło się zajmować mową i historią swego szczepu. Przy pewnym zakładzie naukowym zawiązało się „kółko kaszubologów”, zajmujące się sprawę kaszubską. Pisma Ceynowy wydobyto z pod pyłu zapomnienia i pogardy i starano się o rehabilitację tego niezwykłego człowieka. Tak powstał ruch młodokaszubski, jako wyraz dążeń rodzimej inteligencji kaszubskiej.

Opierając się za przykładem Ceynowy na pierwiastkach rodzimych kaszubskich, zwolnicy tegoż ruchu nie idą śladami Ceynowy, o ile takowe odbiegają od wspólnej drogi z narodem polskim. Przeciwnie, uznają się za szczep jeden z wielu wielkiego narodu polskiego, uznają wspólność kulturalną i polityczną z Polską. Widzą atoli jedyne ocalenie kresów pomorskich w silnem akcentowaniu właściwości szczepowych, nie zaś w ignorowaniu ich. Niebezpieczny szkopał dla wspólnej drogi z narodem polskim, wynikający z uznania przez naukę języka kaszubskiego za język odrębny od

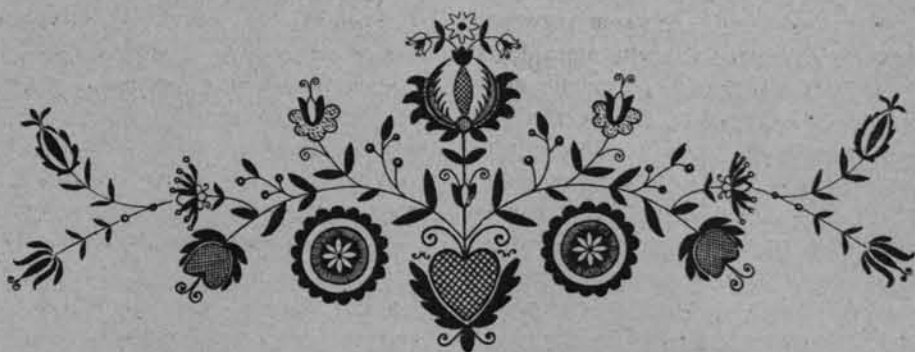
polskiego, młodokaszubi usunęli odrazu z drogi, stawiając sprawę wspólności z Polską na gruncie tradycyi historycznej i wspólności kościelnej, a sporowi językowemu nadając znaczenie kwestyi czysto teoretyczno-naukowej.

Pamiętnym w dziejach ruchu nowoczesnego na Kaszubach pozostaje dzień 1 września 1909 r., kiedy w Sopotach w willi „Quo vadis” garstka inteligencji kaszubskiej razem z gośćmi z wszystkich trzech zaborów po szerszej dyskusyi umożliwiła założenie Spółki wydawniczej, która z d. 1 października 1909 objęła wydawnictwo „Gryfa”, pisma dla spraw kaszubskich, wyrażiciela dążeń młodokaszubskich¹⁾. Tak sprawa kaszubska weszła na nowe tory, zgodne z tradycją historyczną i interesami żywotnymi ludu kaszubskiego, z pięknem hasłem Derdowskiego: „Nima Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polści”.

Dr. Aleksander Majkowski.

¹⁾ Redaktorem „Gryfa” jest, jak wiadomo, autor szkicu powyższego, dr. Al. Majkowski, jeden z najpoważniejszych dziś działaczy i pisarzy kaszubskich. Urodzony 17. VII. 1876 r. w Kościerzynie, po ukończeniu gimnazjum w Chojnicach i wyższych studyów w Berlinie i Monachium osiadł jako lekarz w tejże Kościerzynie, oddając się całą duszą budzeniu świadomości szczepowej i narodowej wśród kaszubów.

(p. red.).



ZIEMIA KASZUBÓW

Ziemia kaszubów, potomków dawniejszych pomorców, rozciąga się od Bałtyku na północy poza równoleżnik 54°, na południu, oraz od zachodniego wybrzeża zatoki Gdańskiej do południka 14° 50' (od Paryża). Na tej przestrzeni, przekraczającej 5000 klm. kw., powierzchnię widzimy bardzo urozmaiconą, co pochodzi najbardziej stąd, że wyżyna Pomorska podlegała działaniu topniejących wód cofającego się lodowca.

Wybrzeże morskie posiada tu na ogół pochyłość

łagodną, co jest związane z płytkością morza. Ilość materyału, przynoszona przez rzeki i strumienie z zabrzeża do morza, jest tu znaczna, morze płytkie, a kipieli fal morskich, łamiących się w miejscu dość płytkiem, odpycha piasek, znoszony przez rzeki — w tem miejscu tworzy się ława przybrzeżna mniej więcej równoległa do wybrzeża. Kiedy taka ława zaczyna wyrastać nad powierzchnię wody, to wiatr może z powrotem rozwiewać piasek, zwiększając płytkość morza po obu stronach ławy,



BRZEG POD ROZEWIEM

albo może go nagromadzać do wysokości przez fale niedosięganej i wówczas powstaje mierzeja. W ten sposób na całym wybrzeżu pomorskim aż do Kępy Swarzewskiej mierzeje odcinały przybrzeżne laguny, a rzeczki, płynące z zabrzeża, z wyżyny Pomorskiej, wysładzały laguny — słuszniej zalewy — charakterystyczne swoją postacią; ich oś dłuższa jest równoległa do wybrzeża. Równocześnie na wybrzeżu powstawały i wciąż powstają zwały piasku, szczerego piasku krzemionkowego, wypłókanego z ilu — są to pagórki wydymowe, t. zw. z niemiecka diuny. Takie pagórki istnieją na pomorskim wybrzeżu Bałtyku prawie wszędzie i człowiek stara się z nimi walczyć, utwierdzając je.

Większa część wybrzeża pomorskiego jest świadkiem takiego przyrastania lądu — całym szeregiem ciągną się bądź takie jeziora-zalewy, bądź też wspomnienia po nich pod postacią moczarów i nawet nizin już przez człowieka opanowanych. Na Kaszubach z pośród takich jezior należy wymienić najważniejsze: 1) Łebskie, w swoim rodzaju olbrzym, przez nie przepływa rzeka Łeba; to jezioro mierzące około stu klm. kw. powierzchni, dosięga zaledwie 5,3 metra głębokości. 2) Sarbskie przy powierzchni przeszło dziesięć km. kw., mierzy głębokości ledwie 2,8 metra, i 3) Żarnowieckie, przeszło dwadzieścia klm. kw. powierzchni mierzące, które już inną posiada postać, a mianowicie, jego długa oś jest prostopadła do wybrzeża; że sąsiednia wyżyna blisko jeziora naokoło jego części środkowej i południowej dochodzi do 50 metr. nad p. morza, przeto jezioro Żarnowieckie tylko w północnej części jest zalewem, początkowo musiało być rozszerzonym ujściem rzeczne. Jego największa głębokość przekracza 16 metrów, a i zwierciadło jego

wód leży półtora metra nad poziomem sąsiedniego morza, wówczas, gdy wszystkie inne zalewy mało co się różnią poziomem od morza, nie przekraczając połowy metra. Stanem dojrzałym zalewu, jak i wielu innego pochodzenia jezior płytkich, będzie początkowo moczar, a w końcu równina, bodajby przez część roku sucha. Przykładem pierwszego są potężne błota Wierchocińskie, leżące między jeziorem Żarnowieckim a morzem, lub wielkie błota Bielawskie, tuż na wschód leżące między Ostrowem, Sławoszyńcem i Parkowem: — każde z nich obejmuje dwadzieścia klm. kw. lub więcej. Przykładem drugiego jest opanowana przez człowieka nizin między temi dwoma bagnami: wieś Karwia rozsiadła się i dość gęsto zaludniła

fol. St. Thugutt.

dziesięć klm. kw. takiej groblami otoczonej niziny, dawnego t. zw. moczaru Karwińskiego.

Mierzeja Pucka posiada postać maczugi: od północnego-zachodu szerokość jej nie przekracza 400—600 metrów, stopniowo rozszerza się koło Boru (= Jastarnia Gdańska) do jednego kilometra, na końcu zaś na południowym wschodzie, gdzie mierzeja jest nieco zgięta ku południowi, przekracza 2½ klm. — cała jej powierzchnia przekracza 35 klm. kw. Na powierzchni wszędzie występuje piasek; jest on uważany za aluwium, czyli utwór geologicznie najmłodszy. Głębsze wiercenia wskazują, że nie cała mierzeja powstała z ławy przybrzeżnej — już sam kierunek nierównoległy do wybrzeża na to wskazuje, — a mianowicie jej część szersza miała za podstawę utwory lodowcowe, które spotykamy na Helu w głębokości mniejszej, niż dzisiejsze sąsiednie dno morskie; na tych utworach, które na dnie morza stanowiły rodzaj wału, zatrzymywał się piasek, poruszany kipielał balwanów, a wyrastając w górę, nowotwór ten jednocześnie wydłużał się w kierunku północno-zachodnim aż do zrosnięcia z lądem koło Wielkiej Wsi; — na południowym wschodzie znaczniejsza głębokość morza na to nie pozwalała.

Wschodnie wybrzeże kaszubskie jest bardziej urozmaicone, niż dopiero co omówione północne. Od nasady mierzei Puckiej aż do Gdańska pagórków wydymowych właściwie prawie няма, kolejno na wybrzeżu zmieniają się wyżyny i niziny; pierwsze z nich sterczą ścianą kilkunastometrową lub wyższą, powoli cofającą się w ciągu tysiącleci, drugie stanowią miejsca wylotu dla rzeczek i strumieni, z wyżyny zabrzeżnej staczających swe wody ku morzu, i zamieniwszy dawne zatoki (mo-



że i zalewy) w moczary, pracują nad odepchnięciem morza.

Od północy występuje Kępa Swarzewska, granicząca z otwartym morzem i od wschodu z zat. Pucką; w najwyższym miejscu stanowią wyniesienia 57 metrów n. poz. m. Domatowskie Moczary i ich dalszy ciąg Moczary Puckie rzeczką Plutnicą odgraniczają te wyniosłości od południa, a dalszy ciąg tych moczarów na północnym zachodzie łączy je z Bielawskimi. Kępa Pucka, przeważnie 21—27 m. wysoka, ciągnie się od Pucka do Osłonina; jest ona odnogą wyżyny Pomorskiej, stopniowo opadającej ku morzu;—wyniesienie 50 m. znajduje się dopiero 6—7 klm. od wybrzeża.

Dalej rozpoczynają się Mostowe Moczary, przez które toczy swe wody Reda; dzięki pracy człowieka rzeczka ta jest splawna, a moczary zaczynają przynosić pożytek. Od Mechlinia (albo Mechlinka) do Oksywiu na przestrzeni około 8 klm. Kępa Oksywska (słuszniejby należało ją nazywać Kossakowską) podchodzi do wybrzeża jednolitą ścianą 32—33 metrów wysoką; ta wyżynka podnosi się ku zachodowi i w odległości 5—6 klm. od morza osiąga 60—85 metrów nad poz. m., tworząc wzgórza nad doliną, odcinającą Kępę Oksywską od wyżyny Pomorskiej. Za Oksywiem Moczary Gdyńskie z potokiem Chyłońskim niskim wybrzeżem dotykają morza.¹⁾ Za wsią Gdynią zaczyna się wyniosłość Redłowska—4 klm. długa, 2 klm. szeroka, a koło Redłowa dochodząca 90 m. wyniesienia n. p. m.; dolina rzeczki Kaczej, ogranicza tę wyniosłość od południa. Tylko druga z tych kęp—Pucka—nie jest morfologicznie samodzielną całością; reszta ich od strony lądu, jak widzimy, jest obramiona dolinami, a na północy i morzami. Dalej na południe do wybrzeża podchodzi wyżyna Pomorska krawędzią do 20 m. wysoką, gdzie leży wieś Kołebki, a w dalszym ciągu krawędź wyżyny biegnie na południe, przerywana dolinami rzek i strumieni;—u wylotu najznaczniejszej leży Oliwa, a jednocześnie wybrzeże zaczyna się odchylać ku wschodowi, tworząc ró-



BRZEG POD ROZEWIEM

fol. St. Thugutt.

wninę Oliwsko-Gdańską; na niej są pobudowane Sopoty, i tam można zauważyć taras, rozbijający równinę na dwa poziomy. Nizinne wybrzeże morskie na wysokości Oliwy przechodzi w deltę Wisły.

Głębokość morza Bałtyckiego, począwszy od Łeby, jak i przy całym wybrzeżu pomorskim, jest wciąż nieznaczna. Dopiero od wsi Boru na Helu, od strony otwartego morza, w odległości 6—7 klm. osiągamy 40 metrów głębokości: im bardziej na południe, tem bardziej głębokość się zwiększa, na południowym zakończeniu Helu głębokość ta leży o kilometr od brzegu. Toż samo po stronie południowej mierzei: między Borem a Helem głębokość jest nawet nieco większa, niż po stronie północnej, ku północo-zachodowi gwałtownie maleje. Zat. Gdańska między Helem a ujściem Wisły posiada największą głębokość 58 i 66 metrów, od tegoż ujścia do Mechlinia (25 klm. w linii powietrznej) dno morskie posiada te same warunki, co między Łebą a Rozewiem, a dalej między Rewą na wybrzeżu a Kusefeldem na mierzei na długości przeszło 11 klm. w prostej linii ciągnie się ławica podwodna—rewa w narzeczu kaszubów, która tworzy mieliznę, tylko metr głębokości mierzącą. O 2 klm. od południowego zakończenia rewy, istnieje zagłębienie 2—4 metrów—jedyna droga dla parowców dążących do Pucka. Część zatoki Puckiej na północo-zachód od rewy jest tak płytka, że tylko w jednym miejscu bliżej mierzei osiąga 7 metrów, a wogóle rzadko gdzie dochodzi do 3—5 metrów. Zależnie od małej głębokości i obfitości wody rzecznej wpływającej do otwartego Bałtyku i do zatoki Gdańskiej (Wisła!!)—w pierwszym woda zawiera 1 i pół pr. soli, w drugiej mało co więcej nad pół procentu.

¹⁾ Mieszkańcy Piasków Oksywskich opowiadali mi, że o 2 klm. od ujścia Chylonii jakoby znajdowano w torfie kotwice i części okrętów. Również co do Moczarów Puckich są dane, że ich część nadmorska za Władysława IV stanowiła zatokę, przeznaczoną na przystań dla floty polskiej.



BRZEG POD ROZEWIEM

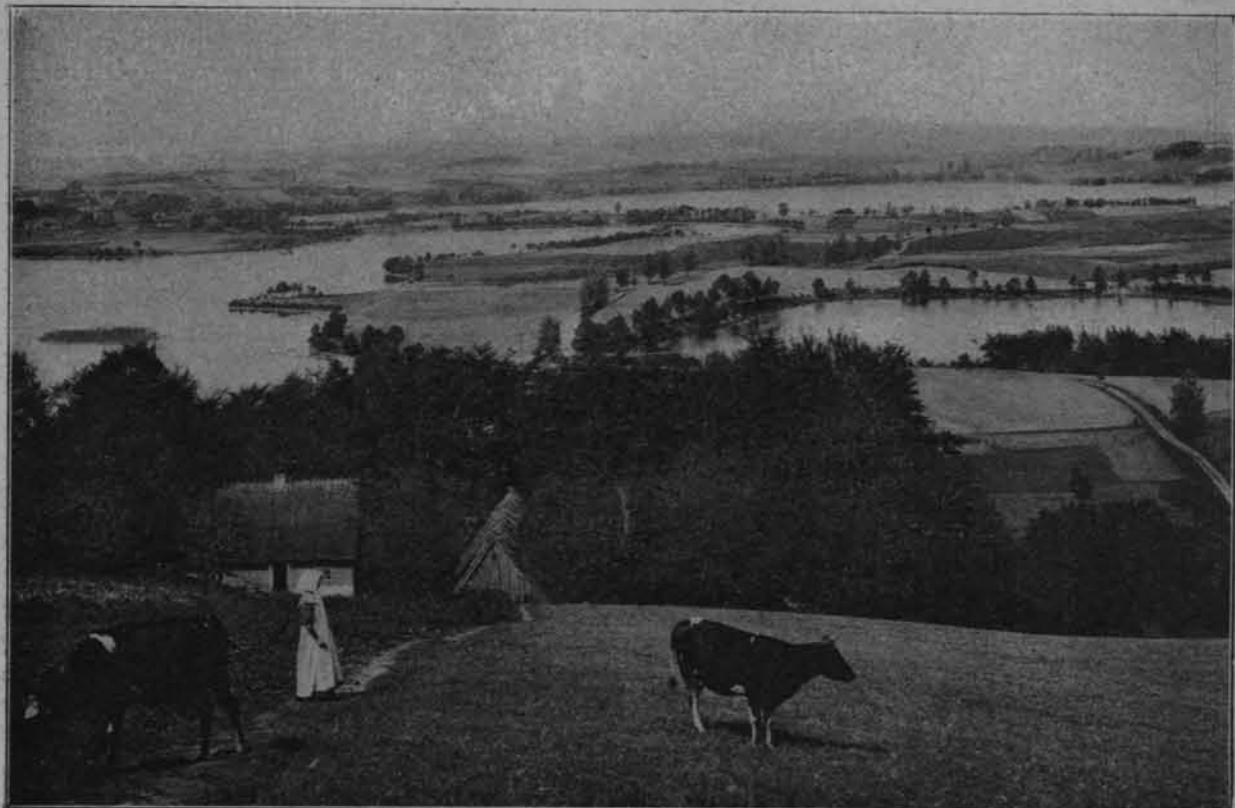
fol. K. Wernik.

Opisywany obszar można rozbić doliną rzek Łeby i Redy na dwie bardzo nierówne co do wielkości połacie. Moczary lub niziny, dochodzące do zat. Gdańskiej na północ od Rewy i na południe od Oksywie, zlewają się na zachodzie i od wsi Redy doliną $1\frac{1}{2}$ do 2 klm. szeroką idą aż do Weyherowa. Ta dolina idzie dalej półkolem ku północy zwróconem o 4 km. średnicy aż do Platen, stopniowo się rozszerza koło Lęborga, aby od Czerwienca rozległą 4 — 5 klm. niziną skierować się ku północy, od Cecenowa zaś i Chabrowa ku zachodowi potężnymi moczarami i torfowiskami objąć jezioro Łebę. Niższe miejsca tych dolin — są moczary, wyższe pokryte piaskami; suche ich miejsca odwiecznie były zajęte przez gościńce, a na zboczach wyżyny Pomorskiej po obu stronach tej wielkiej doliny rozsiadło się najstarszytniejsze osadnictwo tej ziemicy. Najwyższy dział wodny między źródłami Łeby i Redy leży na wysokości 50 metrów n. poz. m.

Część Kaszubów na północ od tej doliny leżąca stanowi falistą wyżynę średnio 60—90 m. wyniesioną, tylko w kilkunastu miejscach dochodzi 100—130 metrów, a w lasach Świecińskich kopulaste wzniesienie dochodzi do 156 m. (rozumie się, jest to Bismarckberg). Pas nadmorskich pagórków wydmych w jednym miejscu dosięga 40 m. wysokości, przeciętna ich wysokość rzadko przekracza

22 m. Na północy istnieją już wyżej omówione moczary i torfowiska.

Daleko większa część Kaszub na południe od doliny Łeby—Redy leżąca, przedstawia dość urozmaiconą wyżynę falistą o wzgórzach kopulastych, czasami wyciągniętych w grzbiety, o dolinach przeważnie płaskich, ale czasem przechodzących w wąwozy, o mnóstwie jezior, nadających swoiste piętno krajobrazowi tej jeszcze dość lesistej krainy. Trudno zauważyć tam jakiś rys przewodni w postaci powierzchni, naogół można zauważyć że nie w środku, lecz bliżej wschodu i południa znajdują się miejsca najwyższe, a mianowicie okolice Kartuzów przedstawiają wyżynę falistą 200 — 240 n. por. m. leżącą, gdzie znajdujemy jeziora Grzybno (200 m. n. pow. morza) i Grzybienko (204 m.) o głębokości przekraczającej 20 i 13 m. — są to najwyższe na Kaszubach położone jeziora. Na południo-południo-wschód o 20 klm. leżąca Wieżyca osiąga 331 m. n. p. morza — najwyższy punkt w całej wyżynie Bałtyckiej w granicach państwa niemieckiego. Ze szczytu wieży na Wieżycy wybudowanej (z nią związane są podania o ostatnich książętach Pomorza, budowa wcale starożytnie się nie przedstawia, w każdym razie miano ją rozebrać, aby wybudować... Bismarckturm), doskonale widać, że góra ta łagodnie się wznosi w nieregularnych zwalach morenowych ponad fa-



WIDOK ZE „WZGÓRZA PREZYDENTA” POD KARTUZAMI

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznawczego

listą równiną 180—240 metr. n. p. m. leżącą i że wyniosłości, czasami zwane górami Szymbarskimi, na zachodzie i północnym zachodzie nieco szybciej opadają do poziomu 160—180 metrów. W tamtej stronie widać jedynie nieco prawidłowy rys powierzchni, a mianowicie wydłużone jeziora Potulskie i Ostrzyckie zachowują ten sam kierunek północno-wschodni jak i grzbiet wyżyny, jak również i nieco dalej na zachodzie leżące największe jezioro tych okolic Raduńskie. Prawie w środku położone wielkie jez. Gowidlińskie jest wyciągnięte z północy na południe, a na jego brzegu zachodnim wyżyna znowu dochodzi do 220 metrów, lecz dalej ku zachodowi w licznych wahanach poziomu stale opada, przyczem wyciągnięte grzbiety i wydłużone jeziora—tu już mniejsze niż w pozostałej ziemi Kaszubów, w okolicach Bytowa i Lupowa mają kierunek zachodnio-północny. W okolicach Budowa przy poziomie niżej od 70 metrów rozpoczyna się wielka (przez geologów zwana „martwą”) dolina ciągnąca się równolegle do wybrzeża Bałtyku aż do ujścia Odry na wprost Szczecina. Ku południowi cała ta falista a coraz bardziej piaszczysta wyżyna bardzo powoli obniża się aż do jeziora Sumińskiego i Wdzydzkiego, poza którymi zaczyna się t. zw. puszcza Tucholska.

Jeżeli geologia przyszła do przeświadczenia,

że w podstawowym zarysie powierzchnia wyżyny Bałtyckiej wogóle, a Pomorskiej w szczególności dość ściśle zależy od budowy geologicznej, a mianowicie od postaci powierzchni tych miejscowości w końcu trzeciorzędu, to ziemia kaszubów—północno-wschodnia część wyżyny Pomorskiej—do tego prawidła prawie wcale się nie stosuje, bo tu postać powierzchni zależy prawie wyłącznie od utworów lodowcowych.

Pokłady z epoki kredowej, które na wschodzie Rugii wytwarzają tak piękną krawędź nadmorską, tu spotykają się dopiero w otworach świdrowych przeszło 90 metrów niżej poziomu morza, tak samo na Helu jak i w Gdańsku.

Niewiele też wpływa na dzisiejszą postać powierzchnia trzeciorzędu; na wybrzeżu morskiem, na północ od Orłowa aż pod Gdynię mamy obnażone pokłady miocenu—jest to wschodnia krawędź wyniosłości Redłowskiej, która na powierzchni posiada morenę denną. Wiercenia świdrowe dotychczas na Kaszubach dokonane—zwykle dla celów praktycznych—nie sięgają głęboko, bo 100—130 m., a z pośród nich tylko otwór w Strzępcu wykazuje pod 107 metrami utworów lodowcowych pokłady trzeciorzędowe na 73 metrach nad poziomem morza; we wszystkich innych wypadkach czwartorzęd sięga na kilkadziesiąt metrów niżej poz. morza i dopiero w okolicach Chojnic i



Z OKOLIC JEZIORA WDZIDZKIEGO

bardziej na południe spotykamy trzeciorzęd w otworach świdrowych 50—60 m. nad poziomem morza.

Wszystko, co na powierzchni spotykamy, to czwartorzęd — dar lodowca północnego. Naogół można zauważyć, że nie tylko wyniosłość Redłowska, lecz i Kępy Oksywska, Pucka i Swarzeńska na powierzchni posiadają morenę denną, która również zajmuje północ opisywanej krainy, sięgając 10—12 klm. na południe od doliny Łeby-Redy. Jest to wyżyna stosunkowo słabo urozmaicona, jezior tu niewiele, a gleby na wyniesionych równinach falistych są przeważnie gliniaste, rodzajne.

Na południe od tego obszaru moreny dennej mamy t. zw. krajobraz morenowy, jest to morena czołowa cofającego się lodowca; ona to stworzyła dzisiejsze najwyższe miejscowości, jak Wieżyce, Kartuzi i t. d.; tu pełno zagłębień jeziornych czasem dochodzących do 30 metrów (w jez. Wdzidzkim do 50 metrów); jednakże dna tych jezior są wysoko nad poziom morza wyniesione, bo 130 metrów i więcej (dno Grzybienka — 190 m.). Gleby tu są bardzo rozmaite, chociaż z wyjątkiem okolic nadjeziornych równiejszych, przeważają piaski z dodatkiem licznych glazów narzutowych. Na południe od tych potężnych zwałów moreny czołowej spotykamy obszary piasków (okolice Tucholi), są to t. zw. przez geologów zandry; jeziora spotykają się, ale ich znacznie mniej, niż w obszarze moreny czołowej; cofający się lodowiec czasami wstrzymywał się

w swym ruchu, wówczas potężne wody spływające z lodowca żłobiły miękką morenę denną, tworząc długie doliny na Pomorzu (wspomniany początek koło Budowa), a na Kaszubach mamy cały szereg dolin, naprz. żłobiących krawędź wyżyny w okolicach Oliwy lub otaczające kępy nad zat. Gdańską, — największa z nich, to już opisana dolina rzek Łeby i Redy. Ta wielka dolina — zdaniem Keilhacka — gdy cofający się lodowiec pokrywał dzisiejsze ujście Wisły, a już po przedarciu się Wisły przez wyżynę Bałtyku, jakoby miała odprowadzać wody wiślane do Bałtyku. Potężne wymiary doliny każą przypuszczać wielką ilość wód, które mogły ją wyźłobić w zwałach moreny dennej, ale dział wodny Łeby i Redy położony 50 m. nad poz. m. dość wyraźnie

fol. St. Thugutt.

temu zaprzecza; jednakże Keilhack upatruje tu ruchy tektoniczne polodowcowe, przyczem analiza otworów świdrowych jakoby przemawiała za jego przypuszczeniem.

Opad atmosferyczny w okolicach nadmorskich splywa całym szeregiem rzeczek i strumieni, a Łeba i Reda zabierają wody całego obszaru moreny dennej. Zależnie od urozmaiconej powierzchni krajobraz morenowy posiada sieć wodną bardzo popłątaną.

Południowy zachód obszaru zbiera swe wody do rzeki Raduni (kasz. Redunia). Wody z jeziora Staszczyna przechodzą przez Odnogę, a później i przez właściwe jez. Raduńskie 15 klm. długie, a cza-



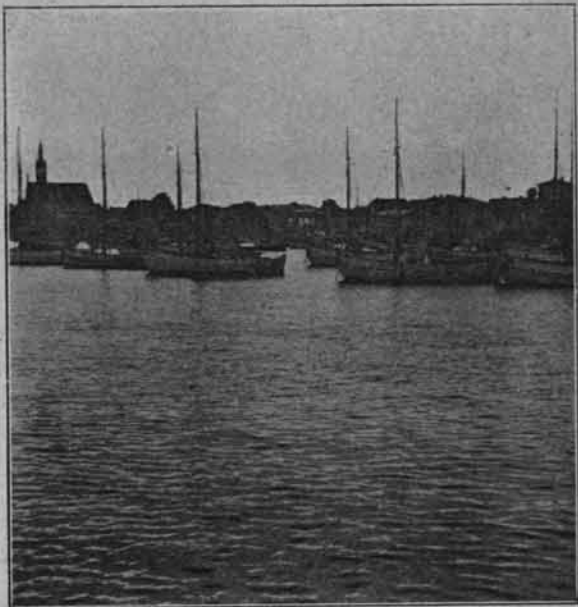
DROGA NAD „MAŁYM” MORZEM
POD BOREM NA HELU

fol. Bern. Chłzanowski.



SUSZENIE SIECI NA HELU

fol. M. Wisznicki.



PORT W HELU

sami aż do 2 klm. szerokie, dalej przez Kłodno, Małe i Wielkie Brodno wpada do Ostrzyckiego, półksiężycem otaczającego najbliższą okolicę Wieżycy. Z drugiej strony wody jez. Długiego, przez Dąbrowskie (Grodno) i Patulskie zdążają do drugiego końca jeziora Ostrzyckiego;— stąd wody rzek połączone pod nazwą rzeki Raduni w kierunku północno-wschodnim przedzierają się wąwozem o dość stromych ścianach aż do Żukowa. Te okolice nad górną Radunią, najbardziej malownicze na Kaszubach, stanowią t. zw. przez Niemców Szwajcaryę Kaszubską. Dalej przepływa ta rzeka jeszcze przez szereg drobniejszych jezior, a na całym biegu przy znacznym spadku jest wykorzystywana przez człowieka (młyny, tartaki, dawniej hamernie). Dopiero na równinie pod Pruszczem zwraca się ku północy i nie dochodząc Gdańska wpada do Motławy; wykopany w XIV w. kanał odprowadza część tej rzeki bezpośrednio przez środek Gdańska, dostarczając dobrej wody do picia.

Na południe od dorzecza Raduni, strumienie zbierają się w jez. Wdzydkiem, skąd odpływa Czarna Woda na południe, aby wpaść do Wisły.

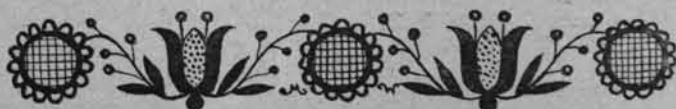
Południowy zachód obszaru, gdzie leżą większe jeziora Suwino i Studzieniec, stanowi dorzecze Brdy, wpadającej do Wisły koło Bydgoszczy.

Zachód i północny zachód, gdzie spotykamy większe jez. Gowidlińskie i Jasoń (Jasińskie, Lupowskie), zbiera swe wody do rzeki Słupy (z lewym dopływem Bytowem), wpadającej na zachód od Łeby do Bałtyku.

Klimat na Kaszubach jest na wybrzeżu morski, a więc na Helu mamy średnie temperatury: stycznia—0,7°; kwietnia 5,1°; lipca 17,4°; października 9,0° przy średniej rocznej 7,6°; a przy różnicy miesięcy skrajnych 18,1°. Jednakże ten łagodny klimat daje się odczuwać tylko na wybrzeżu lub na nizinach — moczarach—tuż obok leżących, każda zaś najmniejsza nierówność powierzchni te warunki zmienia. W Chojnicach (które leżą już na południe od najwyższych położonych miejscowości), w Kartuzach lub nad jez. Raduńskim klimat musi być ostrzejszy, lato jest takie same, jak na wybrzeżu, wiosna nieco chłodniejsza, a zima przeszło o dwa stopnie zimniejsza, różnica miesięcy skrajnych 20,0° wskazuje na klimat lądowy. Opad atmosferyczny, mało co przekraczający 500 mm. na wybrzeżu, na wyżynie przekracza 600 mm, a cały przyrost wypada na miesiące letnie.

A. Sujkowski.

1) O. Zeise. Erläuterungen zur geologischen Karte (z mapą geologiczną: Blatt Oliva). 2) F. Wahn-schaffe. Die Obertlächengestaltung des norddeutschen Flachlandes (3 wyd.) 1909. 3) K. Keilhack. Thal. u. Seebildung im Gebiet des Baltischen Höhenrückens. 1899. 4) K. Keilhack. De Stillstandslagen des letzten Inlandeises u. die hydrographische Entwicklung des pommerschen Küstengebietes 1898. 5) W. Bartels. Die Gestalt der deutschen Ostseeküste. 1908. 6) Eug. Romer. Esquisse climatique de l'ancienne Pologne. (Bull. de la soc. Vaudoise des sciences naturelles) 1910. 7) K. Keilhack. Die baltische Höhenrücken in Hinterpommern und Westpreussen. 1889.





Nieco o Kaszubach ze stanowiska historycznego.

Że ludność wiejską zamieszkującą Pomorze gdańskie niesłusznie nazywają kaszubami, choć to nazwisko dziś jest powszechnie przyjęte, udowodnił niedawno prof. Koblischke w swej rozprawie „Zum Kaschubennamen” (Ob. Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde. Zesz. VI. 1810). I ma rację. Przez Kaszuby rozumiano dawniej zupełnie co innego aniżeli dzisiaj. Według dokumentów XIII i XIV wieku składają się na Kaszuby ziemie białogrodzka, sławińska i słupska, a w szerszym znaczeniu nawet i Meklenburgia.

Jeszcze w XVIII wieku, gdy cały zachód Pomierania już był zgermanizowany, ks. proboszcz Hacken ze Słupska wiedział, że kaszubów coraz bardziej wypierają ku wschodowi, że niedawno jeszcze rzeka Słup była ich granicą zachodnią, że za jego czasów mieszkali już tylko pomiędzy rzekami Lupową i Lebą. Ziem lembowskiej i bytowskiej oraz Pomorza gdańskiego nikt nie liczył nigdy do Kaszub, a ja choć wiele pracowałem w gdańskim archiwum państwowym, zajmując się głównie szlachtą pomorską, nigdy nie spotkałem się tam z nazwą kaszubów. Nazwa ta, jak wywodzi prof. Koblischke, zaczęła rozpowszechniać się i zakorzeniać na Pomorzu dopiero po rozbiorach, a rząd pruski sprzyjał jej, gdyż wywołać mogła różnicę pomiędzy szlachtą i inteligencją a ludnością wiejską, co było w jego interesie i czem zbalamucono Polaków wogóle a uczonych polskich w szczególności. Lud ten bowiem uważał się zawsze i zawsze był uważany za polski; świadczą o tem dokumenty i wykazy Zakonu Krzyżackiego, które nie tylko na Pomorzu, ale także w ziemiach lemborskiej i bytowskiej znajdają tylko szlachtę polską i polskie wsie, a Zakon niewątpliwie dobrze wiedział, nad kim panuje.

Mieszkańcy ziemi lemborskiej, którzy do końca XII wieku prawie zawsze byli pod obcym panowaniem, za czasów książąt pomorskich na Szczawinie byli lutrami i mieli pastorów Niemców, język urzędowy był niemiecki, szkół polskich nie było i chyba wyjątkowo przy szkołach katolickich: wszystkie inne, które istniały, były niemieckie. Szlachcic zatem tamtejszy, nie mogąc kształcić się w książkowym języku polskim, mówić mógł tylko tak, jak mówił w owych stronach lud wiejski,

wśród którego przebywał, a gwara, którą tam mówiono uważano tylko za polską, nie zaś za kaszubską lub pomorską. Dowodzi tego następujący fakt ciekawy. W końcu XVI i w początku XVII wieku toczyła się pomiędzy Włódkami a Witkami z Jeżowa sprawa o dobra Łowcz pod Lemborkiem, której akta znajdują się w państwowym archiwum szczecińskim. W roku 1605 oświadcza p. Włódk „dass sein Vater (Baltazar) ein einfältiger (t. j. einfach = nieuczony), schlechter (t. j. schlicht = prosty) Mann gewest, darzu p o l n i s c h e Z u n g und kein deutsch Wort verstehen können”. Ale i synowie p. Baltazara oraz ich przeciwnik umieli tylko po polsku, bo w r. 1619 zeznają... „so wir der p o l n i s c h e n Z u n g e n — und der deutschen Sprache nit — erfahren, von dem Cläger, so auch kein deutsches Wort kan noch gelernet hat...”

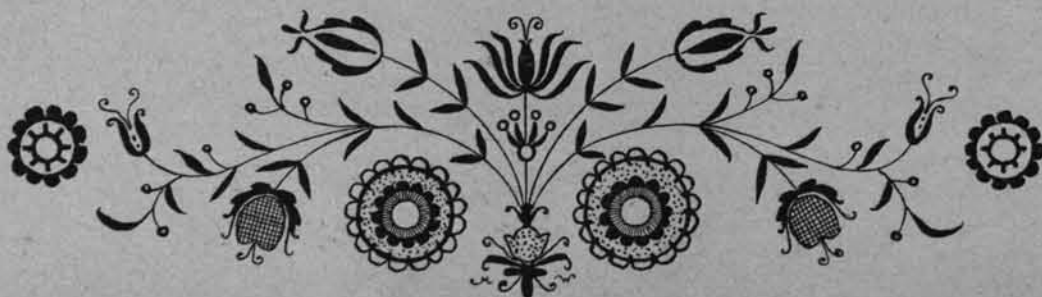
Mamy tutaj świadectwa z ust tamtejszych ludzi, że swój język uważali za polski, a siebie zatem za Polaków, a nie za kaszubów.

Czy ta gwara polska różniła się od języka kaszubskiego w ziemi słupskiej, nie wiem, sądzić o tem mogą lingwiści, którzy znają nieliczne pomniki tamtego języka, a że i kaszubski język był tylko narzeczem polskim, poświadcza powyżej wymieniony ks. proboszcz Hacken ze Słupska, który tak pisze: „Ponieważ różnica pomiędzy czysto polskim językiem a kaszubskim jest taka sama, jaka zachodzi pomiędzy książkowym językiem niemieckim (Hochdeutsch) a ludowym (Plattdeutsch), przeto kaszuba rozumie zazwyczaj po polsku, choć po polsku nie mówi; dlatego też książki używane w szkołach ludowych są polskie, tak samo jest w używaniu tylko biblia polska”.

To samo dzieje się do dziś dnia na Pomorzu naszym: lud mówi po swojemu, ale słucha polskich kazań, uczy się polskiego katechizmu, czyta polskie książki i gazety i uważa się także za „Polósze”¹⁾.

Dr. W. Kętrzyński.

¹⁾ Pogląd, który tu znakomity znawca stosunków narodowościowych w ich historycznym rozwoju w Prusiech zach. wypowiada różni się nieco od zdania większości pisarzy w tej mierze. Umieszczamy go, mniemając, że wszechstronne oświetlenie zagadnienia może się tylko przyczynić do jego rozwiązania. (przyp. red.)





Z WRAŻEŃ KASZUBSKICH.

Może to być paradoksem bezmała, może się to nim wydawać przynajmniej, ale pod pewnymi względami łatwiej warszawiakowi odnaleźć i zrozumieć tych kaszubów w Warszawie, niż tam u nich, na własnych ich śmieciach.

W Warszawie, kiedy weźmie do ręki dobrą i poważną książkę o kaszubach, sprawy mu się przedstawiają może nieco sucho, nieco ogólnikowo, ale przejrzyście, prosto i jasno. Na Kaszubach ku niemałemu swojemu zdziwieniu konstatuje przede wszystkim brak—kaszubów, których przyjechał oglądać. Coprawda brak tu także i tych, o istnieniu których trudno wątpić nawet sceptykom—brak polaków. Na oko, na pozór są tylko Niemcy, Niemcy i Niemcy.

Takie jest już pierwsze zaraz wrażenie, bodajby w Tczewie, po którym się, czekając półtrzeciej godziny na pociąg do Pszczółek, chodzi wszerej i wzdłuż, szukając bez powodzenia polaków. Takie są Pszczółki, w których znowu przez godzinę oglądać można wieś bogatą, schludną i—zewnątrznie zupełnie niemiecką, takie zresztą są i sama Kościeszyna czy Wejherowo, dwie stolice Kaszubszczyzny dzisiejszej. Czego niebrak coprawda, to polskich nazwisk na szyldach. Tych jest co najmniej połowa. Ale u tych rozmaitych Szczerbińskich, Majtkowskich, Prądyńskich, którzy już nawet swój ogonek przy a zdążyli zagubić, witają cię najczęściej grzecznym „guten Tag”, potem ty, warszawiaku, trochę skonfundowany tą niespodzianką, a trochę dumny ze swego polyglotyzmu odpowiadasz mu także „guten Tag”—i rozmawiacie sobie po niemiecku. Dla ścisłości dodać zresztą należy, że pierwsze „guten Tag” pada zwykle nie z jego ust, jeno z twoich, i że bardzo często on naprawdę po polsku nie umie. O tem oczywiście, żeby na ulicy ktoś z ludzi t.zw. „przyzwyczajonych”, wyglądający na urzędnika, inteligenta czy choćby kupca, mówił po polsku czy po kaszubsku, niema co mówić.

Więc idziesz szukać kaszubów na wieś. Po drodze mijają cię wozy ładowe z dobrze odżywianymi woźnicami, którzy mruczą pod nosem „morgen”, i gruczne, śmiałe, czysto umyte i odziane dzieci, które cię znowu uprzejmie pozdrawiają „guten Tag”, czasem, choć rzadziej, „sei gelobt Jesus Christus”. I tak dalej i dalej, w sklepiku i w oberży, na drodze i na polu, do znudzenia, do obrzydzenia, do rozpaczliwego machnięcia ręką i zaklęcia w pień brzydko, po chamsku.—Więc to już tak...

Zanim sobie pozwolę dać najskromniejsze bodajby wyjaśnienie tych drażniących zagadek, chciałbym przytoczyć tytułem ilustracji jeszcze

parę żywych przykładów. Oto „Bazar” wejherowski, wielki zasobny, dziesięć lat istniejący sklep blawatny spółkowy polski. Półki uginają się pod stosami materii, zdaje się, że słychać i widać, jak przedsiębiorstwo rozrasta się, rozsadza ściany, zdrowe, mocne, jędrne. Kilkunastu młodych ludzi i młodych panienek czeka kupujących i dyplomatycznie wita gościa niemym ukłonem, czekając jakim językiem odezwać się należy. W głębi jakieś towarzystwo targuje palto letnie... po niemiecku. „To Niemcy?”—pytam pana zarządzającego.—„Nie panie, to kaszubi. Zresztą bywają też i Niemcy”.—„Tu, w polskim sklepie spółkowym?”—„Oczywiście. Jesteśmy największym sklepem tego rodzaju w mieście i żaden z miejscowych kupców niemieckich tego rodzaju równać się z nami nie może”. To jest niezłe: kaszubi, zakładający sklep dla bojkotowania Niemców i mówiący w sklepie po niemiecku. Idźmy dalej. Jeden ze znanych działaczy polskich najmuje pomocnika mularza. Przez dwa dni chłop nie rozumie ani słowa po polsku, na drugidzień wieczorem przyznaje się po cichu, że jest kaszubą. Teraz lody już pękły, i kiedyś właśnie wszedł na podwórze dzień potem, szukając drzwi wejściowych, mniemany Niemiec podszedł do mnie, pytając: „was wünschen Sie” i potem ciszej, z resztą nieufności w głosie i błyskiem oczów: „niech pan idą tam na prawo”. To już jest napewno jutrzejszy, a może i dzisiejszy członek „Banku kaszubskiego” czy „Macierzy kaszubskiej”.

W Wejherowie u fary nabożeństwo majowe. Niezbyt wielki kościółek z kilku ładnymi reminiscencyami doby dawniejszej przepełniony po brzegi:—nieco dam kapeluszkowych, większość w chustkach, w kruchcie moc mężczyzn: wyrobników i elegantów, zresztą Niemców i niewiadomych. Czekam już trzy kwadranse, czekam jak codzień w coraz innym kościele, żeby się przekonać w jakim języku będą ludzie śpiewali i jak ksiądz mówić będzie. Nareszcie rozlegają się dźwięki organów, sączy się z góry jakaś słodka, jak średniowieczne misterium, melodia. Potem, jak haft wzorzysty a prosty wplatają się słowa.

„Maria, du holde...”

Zatem po niemiecku. Jest coś w duszy człowieka, nawet takiej, która się już modlić nie może czy nie umie, co się wzdryga na słowa modlitwy, innym językiem szeptane, niż ten, w którym go matka uczyła. I oto ta słodka i wykwinna w swej prostocie pieśń splywa na serce, jak krople piołunu. Chwila jest, pomimo perswazyi i rozumowań, bolesna, chwila niechęci i buntu. Ale kiedy spokój powraca pomału, spostrzega się rzecz dziwną. Na razie zdawało się, że cały kościół śpiewem roz-



CHATA Z „WYSTAWKIEM” I „PRZYSTAWKIEM” W TUSZKOWACH

fot. dr. Al. Majkowski.

brzmiewa, teraz widzi się, że śpiewa przygarstka „dam” od wielkiego ołtarza, reszta, te chustkowe, modlą się, modlą się nawet żarliwie, nie podnosząc oczu od książki ale—milczą. Tam na ulicy nie chcą mówić swoim językiem, w kościele nie chcą modlić się w obcym. Tragedya dusz, które tu w obliczu swojego Boga roztwierają serca szeroko, ale usta zacinają twardo i mocno...

Posiedzenie towarzystwa ludowego w jednym z najdalszych zakątków kresowych. Dzięki uprzejmości dzisiejszego prelegenta mam możność zasiąść w kątku jako gość niemy, a chciwy usłyszenia rzeczy tak nowych dla siebie. Między sumą a posiedzeniem posilamy się w bocznym pokoiku oberży wiejskiej obiadem. W pewnym momencie i w porywie zniechęcenia do kotleta, który ma wszelkie cechy pochodzenia z kuchni niemieckiej, wychodzę do sali ogólnej. Oberżysta jest kaszub, ale na sali słyhać słowa wyłącznie niemieckie. Twarze szczere, mocne, oczy tylko jakieś smutne, jakieś nieufne, jakieś takie... nasze. „To Niemcy”? —pytam się swego łaskawego przewodnika. „Kaszubi, panie, zobaczy ich pan za chwilę na posiedzeniu. Ale poza domem wolą mówić po niemiecku, bo to „fajna” mowa”. Jakoż za chwilę zbieramy się w jakieś 50 osób w paru szczupłych pokojkach jednej z chat wiejskich. Też same twarze i oczy te same, ale tu już po niemiecku nie mówią. Po kilku słowach wstępnych rozlega się z pewnym uroczystym nastrojem, z dużym przejęciem się „Serdeczna matko”. Potem odczyt. Prelegent okazuje

się urodzonym mówcą ludowym. Jakby w odpowiedzi na ten splot nierozwikłanych kwestyi, który kłębi się we mnie, na te pytania, które się gwałtem cisną na usta, mówi o tym haniebnym zwyczaju stroić się w obce piórka, obcym choćby „fajnym” mówić językiem.

Mówi im, że się wstydzą być kaszubami, a on właśnie uważa, że mało jest na świecie tak wielkich zaszczytów, któreby się z tą godnością—być kaszubą—mogły porównać. Że choć mówi po polsku, ale sam się czuje kaszubą, bo miał mat-

kę i babkę kaszubki, a wreszcie po polsku czy po kaszubsku, to wychodzi na jedno i niejednego by się mógł dzisiejszy obcą pleśnią zwalany język polski nauczyć od szczerzej, jak złoto, mowy kaszubskiej. Że jakże nie być dumnym, będąc kaszubą, kiedy się spojrzy na wspaniałe kościoły, fundowane przez szlachetne księżęta pomorsko-kaszubskie, a fundowane wówczas jeszcze, gdy na miejscu niejednej w wielkich stolic dzisiejszych wiatr tylko piasek w pustym polu przewalał. I że choć ten Niemiec dmie się i puszy, niedawna to tam jego chwała i niedługa zapewne.

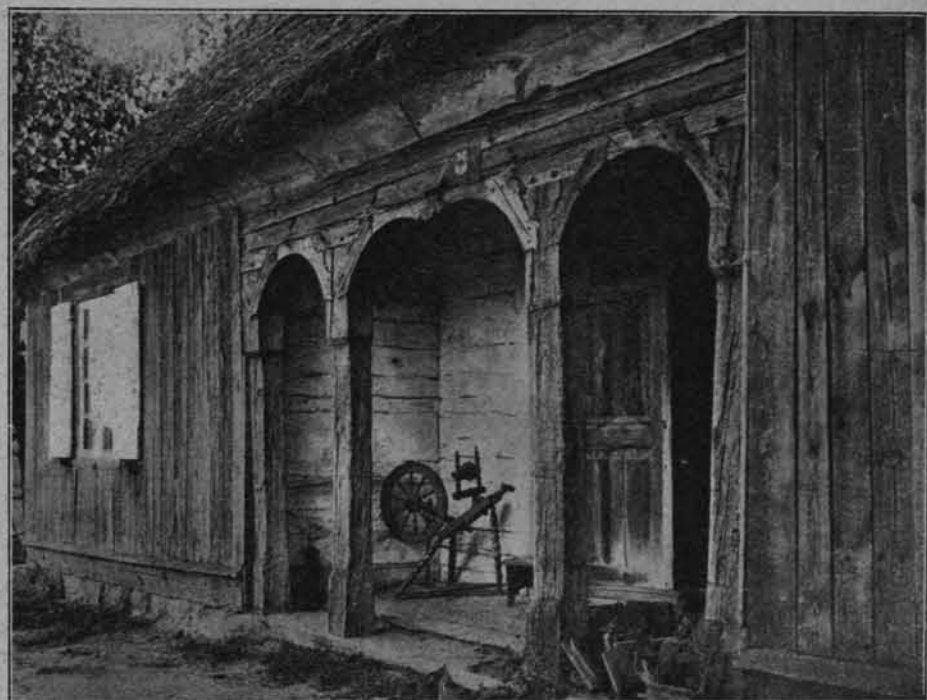
Milczkiem i w skupieniu słucha zgromadzenie przemowy. Czasem jakby błysk jaki w oczach zmrużonych od wysiłku myślowego, czasem jakby chmura nieufności czy niewiary na czole. Dopiero kiedy mówca cytuje znany fakt o dziecku, co w szkole niemiecki pacierz przetrzepało prędko i byle jak, ale swój, polski, odmówiło pobożnie na klęczkach, zakolysał się mur słuchaczy. „Jo, jo, toć to w swojej wierze świętej inaczej!”

Potem nocleg i wizyta u gburą zachodniopruskiego. Nie takiego oczywiście „gburą”, jakich mamy bez liku w Warszawie, bo ten warszawski jest już pojęciem i wyrazem pochodnym, i on to w cudzysłowie powinien być brany, tylko u średnio posiadacza ziemskiego, typu przejściowego między uwłaszczonym chłopem a wielkim posiada-

1) Wyrażenia ludowe cytuję po polsku, obawiając się nieścisłości.



czem. Warstwa to zdawien dawna, z czasów Rzeczypospolitej zamożna, osiadła, pocucie swej wartości społecznej mająca, częściowo drobna szlachta, częściowo dawni oczynszowani włościanie. Mój gospodarz, średnio jak na gburą zamożny, jest szczęśliwym, choć może niezbyt (ze względu na warunki miejscowe spokojnym posiadaczem 270 morgów ziemi, 8 koni dużej wartości i ceny, 16 pięknych krów, ładnego domku z piętrową facyatką, kilku pokoi wypełnionych meblami, świadczą-



PODŁĘŻA CHATY, t. zw. „WYSTAWEK”, W MĘCZYKALU, POW. CHOJNICKI »] fot. dr. H. Majewski.

cymi o gustach skromnych, ale już dużo śmielszych, niż przywykliśmy u naszego nawet najzamożniejszego włościanina spotykać. Do pomocy służy dwóch parobków, mieszkających przy koniach, w schludnym pokoiku z oknem i podłogą zresztą namulone ręce nie tylko gospodarzy ale i dzieci—córka kończyła wyższą pensję w Kościerzynie—świadczą, że praca, nawet twarda, pomimo wolanciku, którym się jeździ do kościoła, nie jest tu mitem, ani hańbą. Na oknie „śpiwnik polski”, z którego się w niedzielę i wieczorami śpiewa piosenki, takie proste, kochane piosenki, które nam się wydają złotem choć nieco zmierzchniętym wspomnieniem młodości, ale tam są nowym, czystym i świeżym promieniem polskości. Na stoliku garstka pocztówek z Zakopanego i albumik z Krakowa—to wspomnienie wyjazdu syna, gimnazysty, na obchód grunwaldzki²⁾. Jak oni to tam wspominają, jaka to była epoka, jaki dzień wielki, świąteczny. Niestety młodego podróżnika nie było w domu i nie mogłem się go rozpytać o wrażenie z wycieczki, ale to łatwo sobie dośpiewać. Wyobraźcie sobie ludzi, którzy całe długie czy krótkie życie widzieli polskość pomiataną, popychaną nogami, gnaną za drzwi, jeżeli nie do kozy, i którzy stanęli olśnieni wobec tego dnia

wspomnień o chwale wielkiej, chociaż minionej. Wyobraźcie sobie istotę, w którą od najwcześniejszego dzieciństwa wmawiano, że jest płazem, że powinna tylko pełzać, kryć się i z drogi usuwać, a która pewnego dnia czuje w sobie siłę i śmiałość do lotu, do szybowania tak wysoko, że się stamtąd widzi setki mil, wielkie góry i wielkie morza, i drogi odwieczne, idące z najzamierzchlejszych mroków przeszłości w jakieś jutro nieznanne...

I oto dopiero, kiedy się tu stanie na tym twardej gruncie gburkiej siedziby, kiedy się posłucha słów, wymawianych trochę z niemiecka, ale pomyślanych i odczutyh już całkiem z polska, czuje się, że to jest grunt pewny, że jeśli się przedtem zżymało ramionami i machało ręką, to chyba dlatego, że pierwsze wrażenia mogą być tak samo zawodne i fałszywe, jak pierwszy rzut oka, w które wiatr sypie piaskiem i śmieciem. Że reszta to tylko pozór, któryby się rozwił doszczętnie, byłoby tylko siły w piersiach starczyło dmuchnąć na niego potężnie.

Oczywiście, gdyby się było cudzoziemcem, francuzem czy anglikiem, wyjechałoby się stąd z niezłomnym przekonaniem, że polskość tu doszczętnie w ziemię wdeptano, czy raczej z korzeniem z niej wyrwano. Gdyby się było poznańczykiem t.j. gdyby, nie znając kraju, znało się jednak warunki ogólne i umiało czytać rebusy narodowościowe, trafiłoby się do ładu ze swymi własnymi wrażeniami znacznie prędzej, znacznie łatwiej. Ale kiedy się jest mieszkańcem Królestwa, kiedy

²⁾ Ze względu na nieuchronną konieczność dyskrecji i ostrożności zmuszony jestem przemilczeć nie tylko nazwisko gościnnych gospodarzy, ale nawet nazwę wsi.



MAPA POMORZA POLSKIEGO

PODZIAŁKA:

10 5 0 10 20 30 km.

GRANICE PROWINCY

RZĘKI

JEZIORA

OBSZARY
Z WIĘKSZOŚCIĄ POLSKĄ

OBSZARY
Z WIĘKSZOŚCIĄ NIEMIECKĄ



się nagle przechodzi z warunków, mniejsza o to gorszych czy lepszych, ale tak zasadniczo odmien-nych, nie jest niemal rzeczą możliwą uchronić się od pierwszego złudnego wrażenia, nie zapomnieć o tem wszystkim, co się już przedtem w domu o kaszubach wiedziało, i co malowało kraj nieco odmiennie.

I to jest może główną przyczyną, dla której opinia publiczna nasza dała sobie przez lat kilka narzucać płytkie i nedorzeczne hasło bojkotu wybrzeży Bałtyku, jako całkowicie zniemczonych. Trzeba na te rzeczy patrzeć wytrwalej i dłużej, trzeba z wolna przyzwyczajać oko do perspektywy całkiem różnej od tej, w której się pewne zjawiska życia zwykło oglądać. Wtedy dopiero równoległe z długim szeregiem faktów i spostrzeżeń bolesnych, drażniących, bijących w łeb jak obuchem, snuć się zacznie inny szereg faktów, równie niezbitych, równie, jeśli nie więcej, w swej plastyce wielomównych, zdumiewających.

Bo jakże się nie zdumieć, kiedy się dowie, że w Tczewie, tym samym Tczewie, w którym się napróżno trzy godziny uchem dźwięk słowa polskiego łowiło, przy ostatnich wyborach kościelnych przeszli zwartą ławą sami polacy — ani jeden Niemiec. Dajmy na to rozstrzygało nie miasto, ale okolica, ale wieś, która pozostała polską, kaszubską — ale i tej wsi trudno to było z twarzy wyczytać. W Pucku, w wielkim, potężnym kościele krzyżackim są na ławkach kościelnych naklejone karteczki z nazwiskami osób, którym przysługuje prawo zasiadania tam podczas nabożeństwa. Pamiętać trzeba, że Puck jest bodaj jednym z najbardziej zniemczonych miasteczek na Kaszubach. Otóż na tych kartkach widzi się u góry napis „deutsche Andacht” (nabożeństwo niemieckie) — pod nim jedno, dwa najwyżej nazwiska, u spodu „polnische Andacht” i poniżej sześć nazwisk, jak obszył, t. j. tyle, ile jest miejsc w ławce. W Kościerzynie na rynku cały szereg nazwisk polskich na szyldach należy do niewątpliwych Niemców, niekiedy hakatystów, ale tuż obok cały szereg nazwisk czysto niemieckich należy do szczerych, niekiedy żarliwych Polaków. Niema natomiast ani jednego rzeźnika, ani jednego blawatnika Niemca. Jeśli sam chodzisz po Sopotach, a zwłaszcza, jeśliś jest nadobną warszawianką, usiłującą zapomocą czterech posiadanych wyrazów niemieckich udawać przed Polakami Niemkę, wyda ci się miasto doszczętnie niemieckiem,

i co najwyżej na pociechę powiesz sobie, że on polskiem czy kaszubskiem właściwie nigdy nie było, chyba kiedyś tam, póki jeszcze Gdańsk, sam mały będąc, niemczył ubogiej wioski rybackiej nie zaczął. Ale idźmy o przedwieczornej porze, kiedy ludzie pracy do domu wracają, na bardziej odległe uliczki, idźmy zwłaszcza w towarzystwie szanownego sędziego Ch., znanego tamtejszego działacza i budziela polskości — co drugi człowiek przywita was „dobry wieczór” albo „niech będzie pochwalony”.

A spółki, a towarzystwa, a banki! Toż to są nie szańce sypane z dnia na dzień, ale mur twardy, mur na długie pokolenia kładziony, o który się niejedna fala rozbije i złamie. Juścić, nie ma u nas nikogo, kto by bodaj w najogólniejszych zarysach czegoś o tem nie słyszał, ale trudno oprzeć się pokusie rzucenia tu najszczuplejszej bodajby wiązanki cyfr, tak niesłychanie w swojej suchej zwięzłości wymownych.

RYBAK KASZUBSKI ze zbiorów St. Szalaya.



Bo oto, Bank kaszubski w Sopotach (założony w r. 1909) ma już w pierwszym roku 24 członków i 50496 marek depozytów; w Kartuzach (1908 r.), tak bardzo zniemczonych i całe swoje istnienie, równie jak nazwę zawdzięczających niemieckiemu klasztorowi — członków 68, depozytów 31920 m.; w Pucku (1907 r.) członków 113, depoz. 146,704 m. w Tczewie (1906 r.) 155 członków i 255,324 m. depoz.; w Wejherowie: bank (r. 1906) 308 czł. i 621,155 m. depoz.; „Kupiec” wejherowski — towary blawatne (1903 r.) 1462 czł. i 122,750 m. udziałów; w Kościerzynie spółka parcelacyjna (1904) 154 czł. i 242,805 m. depozytów; bank w Kościerzynie (1902 r.) czł. 399, depoz. 366,737 marek. Podkreślam daty powstawania banków, lata, jak widzimy, najostatniejsze; zaznaczam też, że cyfry brałem z ostatniego sprawozdania Związku Spółek zarobkowych w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich za rok 1909 i że od tej pory poszliśmy tam już naprzód. Tam, gdzie się napotka datę założenia dawniejszą, tam i cyfry dosięgają wysokości poprostu zdumiewającej. Starogard (1897 r.) ma 908 członków i 1.652.138 marek depozytów; Tuchola (1872) — 989 członków i 1.448.942 marki depozytów! A jakkolwiek tak dobrze Tuchola, jak Starogard leżą już na terytorium czysto polskiem, nie kaszubskiem, wolno stąd wnosić, że byle tamtym, kaszubskim organizacyom dać



czas do rozrostu, okrzepną i one na pnie całkiem potężne.

Poza bankami domy ludowe. W Wejherowie przy sklepie spółkowym (żelazo i towary kolonialne) „Merkur” jest od kilku lat ogromna sala na posiedzenia towarzystw polskich; w Kościerzynie w tym roku nabyto dom piętrowy murowany z 4 morgami gruntu, na których postawiono salę na 800 osób, największą w mieście; w domu tym mieści się hotel (b. przyzwoity), restauracja, czytelnia, redakcja „Gryfa”, w sali scenka teatralna. A i to pamiętać się godzi, że jeśli Kościerzyna dziś jest ośrodkiem ruchu umysłowego kaszubskiego, jest też współrzędnie siedliskiem najbardziej wytężonej agitacji hakatystycznej, w pierwszorzędnym, najjadowitszym gatunku.

A towarzystwa. Tych jest aż za dużo bodajby. W samej Kościerzynie, liczącej 6—7000 mieszkańców, w tem około 50% kaszubów i polaków, jest ich aż czternaście. Jest zatem: 1) Tow. Przemysłowców katolicko - polskich, kupcy, drobni przemysłowcy (założ. około 1886 [r.] członków około 50, bywało do 100; 2) Towarzystwo młodzieży chrześcijańskiej (secesja z Tow. Przemysł.) członków około 30; przyjmuje czeladników, synów majstrów; 3) „Sokół” — słabo vegetujący; 4) Filia Tow. młodzieży kupieckiej w Poznaniu — członków około 15, subiektyw, po kaszubsku „kuczyków”; 5) Tow. śpiewackie „Halka” — chwilowo nie ćwiczy; w braku dyrygenta ma chóry prowadzić dr. red. Majkowski; 6) Tow. czytelnia polskiej od 1½ roku, członków 68, płacących po 50 fenigów miesięcznie, tomów około 1000; w tem 235 beletrystyki i 73 poezji; członkowie towarzystw, które dały czytelnii zbiory lub zapomogi, płacą 25 fen. miesięcznie; w roku 1910 pożyczono 1186 tomów do domów, nie licząc czytanych na miejscu (8—10 wiecz. codziennie); 7) Tow. wyborcze na pow. kościerski; 8) Tow. wyborcze na m. Kościerzynę do wyborów komunalnych; 9) „Dom kaszubski” w likwidacji po założeniu „Bazaru”, o którym była mowa powyżej; 10) „Bazar” towarz. z kapitałem 30,000 marek w 500-markowych udziałach, hotel, sala, czytelnia. 11) Tow. ludowe oświatowe (1910 r.) członków z górą 100; 12) Spółka wydawnicza; członków około 50 z udziałami po 25 marek; wydaje „Gryfa”; 13) Bank ludowy; 14) Spółka parcelacyjna.

Bezwątpienia byłoby lepiej, gdyby tych towarzystw było mniej o połowę, o dwie trzecie nawet, gdyby tem samem mogły głębiej puścić korzenie, bujniejszym strzelić pędem. Jest w tem trochę tytułomanii, nieco niesforności — ogólnie polskiej, nieco chwytności za polę tych, co się naprzód wydzielają. Ale jest też i jakiś żywiołowy pęd samoobrony i mocne przecieranie długo zaspanych oczów i chwytność za broń — kulturalną — gdzie się da, pełną garścią.

W czasie swej paratygodniowej na Kaszuby wycieczki różnych zdarzało mi się spotykać ludzi, niemniej różne słyszeć poglądy. Od krańcowego optymizmu, prącego naprzód z pogodnym uśmiechem, do niemniej skrajnego pesymizmu, łamiącego ręce i — też drepczącego za tamtym. Ale nie spotkałem człowieka, któryby mógł zamknąć oczy na ten niebывały rozkwit ekonomiczny, na potężny odruch narodka, budzącego się z głębokiego snu tylu wieków.

Bo ostatecznie, co tu było przedtem i z kim tu germanizacja walczyła? Najwprzód była

niezależność państwowa kaszubsko - pomorska, po której już zresztą zdawien dawna mogły trawą zarosły. Potem był żelazny nie-miłosierny but krzyżacki, wdeptujący wszystko w ziemię, potem wreszcie była Polska, ale taka jakaś daleka, taka mityczna bezmała, jak bóstwo na niebie. Tu, jeśli o wpływ kulturalny chodzi, panował nie Kraków i nie Warszawa, tylko Gdańsk, którego wpływy, choćby w architekturze, widać do dziś w każdym miasteczku, panowała Oliwa, Kartuzy, Królewiec, gdzie indziej morze, łączące kraj z obcym, nie polskim światem. Proszę sobie przypomnieć, jakie daje temu świadectwo w swoich pamiętnikach Wybicki, urodzony w Bełdominie o 5 mil od Gdańska, późniejszy żarliwy protestant na sejmie warszawskim, jeszcze późniejszy twórca hymnu narodowego i współpracownik Dąbrowskiego. „Akademia krakowska tyle była znana na Pomorzu, co paryska” to jest, powiedzmy nawiasem, wcale. Na myśl o wyjeździe do stolicy „ukochanej mojej matce, lubo mającej, zdało się rzeczą niepodobną, aby mnie do Warszawy przyzwolicie mogła wyprawić. Tak wcale związku ze stolicą kraj nasz nie miał.”

Tyle szlachcie z dostatniego, powierzchownie



KAPLICZKA PRZYDROŻNA
PRZY BORUCINIE, POW.
KARTUSKI

fol. dr. Al.
Majkowski.



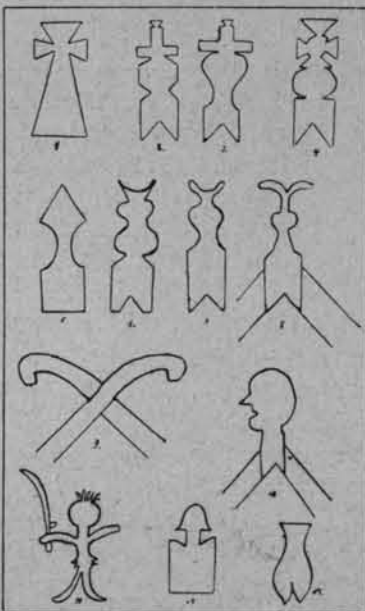
bodajby opolerowanego domu. A cóż lyk mało-miejski, którego całkowicie w potężnej swej garści trzymał Gdańsk, cóż chłop, nie podnoszący nosa od ziemi. To też po rozbiorach Ipekla, zdawałoby się, ostatnia nić. Naszych walk, naszych zapalów i szamotań nie dochodziły tam nad morze nawet echa dalekie, oprócz chyba wojen napoleońskich, gdzie polak narówni z francuzem był zapewne uważany za wroga, za najeźdźcę i niszczyciela. W pierwszej połowie XIX-go wieku Kaszuby są dla nas zapomnianym mitem, dla Niemców dziczą i pustynią „od Boga i ludzi zapomnianą”. Potem na ten grunt ubogi, surowy przychodzi nowoczesna kultura, oczywiście niemiecka.. Wypędza resztki obyczaju domowego, zdiera strój, przebudowuje praktycznie, wygodnie i haniebnie mieszkania, daje zresztą ludności za to korzyści całkiem realne, całkiem namacalne, drogi, koleje, poczty, apteki, uczy ją i zmusza pracować, odrywa od pierwotnego rybołówstwa, wypędza siłą z jezior, uczy pracy na roli. I całkiem współ-rzędnie, w czasach zwłaszcza najostatniejszych, całkiem świadomo i celowo — niemczy.

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia rząd sam wprowadził język polski do szkół, dziś wygnał go stamtąd doszczętnie. Od szóstego roku życia dziecko musi być istotą dwujęzyczną, potem przychodzi wojsko lub służba w mieście. Nad wszystkim ciąży groza najsurowszego zakazu mówienia po swojemu, po polsku, czy nawet po kaszubsku, zakazu gorzej niż policyjnego, bo opartego na niebywałym nacisku całego społeczeństwa niemieckiego. Kupiec kaszub nie może wywiesić szyldu polskiego, bo straci klientelę niemiecką; hotelarz czy restaurator boi się przy swojej służbie rozumieć gościa polaka, nauczyciel-kaszuba rozmawia wprawdzie w domu rodziców z przyjaciółmi lat dziecinnych po kaszubsku, ale już na schodach rozumie go tylko po niemiecku (autentyczne). Ta część społeczeństwa niemieckiego, która chce zachować nieco uczciwości, a choćby rozsądku, milczy steryzowana, a jeśli nie milczy—woła na puszczy. Powstaje np. towarzystwo do badania Kaszub w Kartuzach, ale i to już jest ciężką obrazą niemieckości, niemieckich interesów, niemieckiego honoru.

W przedmowie do książki Gulgowskiego o Kaszubach, książki jeśli nie wrogiej polskości, to ignorującej ją, prof. Sohnrey potępia prawdzie te zaciekłości, tę zachłanność nadto drapieżną, nadto

wyraźną, ale gromi też i dr. Lorentza, przewodniczącego wspomnianego towarzystwa w Kartuzach, że pozwolił przetłumaczyć swój artykuł do „Gryfa”. I te słowa „obiektywnego krytyka niemieckiego” Sohnreya, który za tę właśnie przedmowę jest teraz celem zapalczywych napaści ze strony nieprzejednanych, są nazbyt znamienne, żeby ich tu nie przytoczyć w całości w dosłownym nawet tekście: „Auf so heissem Boden darf auch der rein wissenschaftliche Schriftsteller nicht naiv oder gleichgültig jenseits der feindlichen Gewalt stehen”. Tobo warto było ryc na kamieniu, bo dalej już chyba iść — w robionej naiwności względem własnego sumienia — nie można.

Ale oto dzieje się rzecz nadzwyczajna. Pod naciskiem ataku, wykonywanego z legendarną „furią teutońską” te ginące 140,000 drobnego szczepu ugina się dosłownie. Traci język, traci wszystkie cechy zewnętrzne, odróżniające go od innych. Dziś chłop czy drobno-mieszczanin chodzi ubrany, jak zwy-



ZAKOŃCZENIE SZCZYTOWE DACHÓW CHAT KASZUBSKICH Z DZIEŁA GULGOWSKIEGO.

kły proletaryusz miejski, mieszka we wsiach, które na gwałt otrząsają się z resztek swojej kaszubskości i stają się niemożliwie, do obrzydliwości banalne, wyzbywa się swego zdobnictwa, które zresztą nigdy tu w tych zapadłych pustkach nie wznosiło się na wyższe poziomy, wstydy się swej gwary i pozornie udaje — Niemca. Z drugiej strony podpira go agitacja „wielkopolska” t. j. czterech czy pięciu ludzi, którzy go namawiają, by został sobą. I jako odpowiedź, jako wynik, powstaje ruch młodokaszubski, wspaniały rozwój banków i towarzystw, szerząca się samorządnie, jak ogień oświata polska. Że to wszystko jest sprawą ostatnich kilku lat, ostatnich niemal miesięcy, więc górą widać stronę dotychczas mocniejszą, stronę nacierającą. To, co się rodzi, co odżywa, co krzepnie, jest u spodu, kielkuje, rozsadza pomalu warstwę pokostu, którą je nakryto. Zresztą to są wogóle sfery, które się mniej uwydatniają i mniej afiszują, powiedzmy. To jest jeszcze bieda, niekiedy wręcz prostactwo. I stąd powstają u przyjezdnych pomyłki, stąd niedopatrzienia, niedostrzegania rzeczy najoczywistszych, fałszywe wnioski i fałszywe hasła.

Bo, pomimo wahań i złudzeń, naistotniejszą treścią i podłożem jest tu nie co innego, jeno polskość, jeno—jeśli wolicie—kaszubskość. Wszystko inne jest tylko—nalotem.

Stanisław Thugutt.







ROZPOWSZECHNIENIE MOWY KASZUBSKIEJ.

Mapa rozpowszechnienia mowy kaszubskiej, znajdująca się w niniejszym numerze „Ziemi”, została oparta w głównych zarysach na dziele Stefana Ramultha p. t. „Statystyka ludności kaszubskiej”, oraz dołączonej do niego mapy etnograficznej Kaszub. Skrzętną i zmuśną pracę Ramultha spotkały jednak ze strony wielu znawców kaszubszczyzny zarzuty tendencyjności w kierunku rozszerzania i powiększania liczby ludności kaszubskiej, wobec czego wypadło obejrzeć się i za innymi źródłami.

Poważną trudność stanowi ustalenie granicy południowej i południowo-wschodniej. Wskutek wielkiego zbliżenia się mowy kaszubskiej do sąsiednich narzeczy polskich, głównie borowiackiego w okolicach Chojnic, a po części kociewskiego, w powiecie kościerskim, język ogólnopolski wypiera tu coraz bardziej właściwości kaszubskie, a granica narzeczo-
wa jest chwiejna.

Na podstawie badań prof. Nitscha nad dialektami polskimi Prus Zachodnich można stwierdzić, że takie miejscowości, jak: Ogorzeliny, Miedzno, Stara Kiszewa, Sabącz, Lubań, Pręgowo i inne stanowią teren zanikania odrębności narzeczo-
wych kaszubskich na rzecz polszczyzny. Na południe od górnego i średniego biegu rzeki Raduni klin większości niemieckiej wciska się pomiędzy kaszubów i kociewiaków.

Zwróciwszy się na zachód, spotkamy obok jeziora Ibskiego w Głównycach, Klukach i Izbicach jednostki kaszubskie, stanowiące ostatnie ślady kaszubów ewangelickich, zajmujących jeszcze na początku XIX wieku zwartą masę cały północno-zachodni kąt prowincji pomorskiej.

Dziś rubież językowa między Niemcami i kaszubami trzyma się mniej więcej granicy politycznej prowincji: Pomorskiej i Prus Zachodnich. Jednakże zarówno w powiecie lęborskim, jak zwłaszcza Bytowskim, kaszubi sięgają do prowincji pomorskiej.

Od końca wieku ubiegłego można stwierdzić ciekawy objaw przelewania się płodnej ludności kaszubskiej z Prus Zachodnich do słabiej zaludnionej prowincji Pomorskiej, której fizyognomia wyznaniowa ulega powolnej zmianie na korzyść katolicyzmu; ostatnie lata zaś przyniosły z sobą już takie zjawiska, jak wprowadzenie lub powiększenie liczby kazań polskich w wielu parafiach.

Ponieważ lud kaszubski i polski stanowią pod względem narodowo-politycznym jedną całość, przeto celem zaznaczenia siły żywiołu polskiego na dawnym Pomorzu na mapie ziemi pomorsko-kaszubskiej został oznaczony obszar, na którym ludność polska (bez względu na różnice narzeczo-
we) stanowi większość.

Źródła: Ramult: „Statystyka ludności kaszubskiej” (Kraków 1899) (z mapą).

A. I. Parczewski: „Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej” (Poznań 1896, z mapą).

K. Nitsch: „Charakterystyka porównawcza dialektów zachodnio-pruskich”. (Rocznik XIII Tow. Nauk. w Toruniu) (z mapą).

F. Lorentz: „Obszar mowy kaszubskiej”. (Gryf-Kościerzyna. Marzec 1909).

Naćmorski: „Ludność polska w Prusach Zachodnich”. (Rocznik IX Pamiętnika Fizyograficznego. Warszawa, 1889) (z mapą). F. B.



Mowa Kaszubów.

Naukowy interes dla mowy kaszubów istnieje już przeszło pół wieku, ściślejsze jednak badania dopiero od lat dwudziestu. Przypisać trzeba, że już pierwsi badacze mieli o tej sprawie sąd w zasadzie trafny, pomimo że opierali się na niedokładnym, powierzchownie i niemethodycznie gromadzonym materiale. I tak, pierwszy naukowy zbieracz tekstów i słów kaszubskich, Hilferding, wypowiedział w książce p. t. „Ostatki sławian na jużnom beregu bałtyjskiego moria” (1862) następujące mniemanie: język polski i język sławian pomorskich, zajmujący

niegdyś przestrzeń od dolnej Wisły aż poza dolną Łabę, stanowiły jedną wspólną gałąź mowy sławiańskiej, którą można nazwać lechicką; mowa kaszubów jest ostatnią żywą pozostałością mowy pomorskiej, ale z powodu bezpośredniego sąsiedztwa z językiem polskim nie przedstawia czystego typu pomorskiego. Także słynny w swoim czasie językoznawca Schleicher, opracowując szczątki wymarłej na początku XVIII w. w Hanowerze mowy połabian, dzieli familię lechicką na wschodnią czyli polską i zachodnią (z której znamy tylko połabszczyznę).



mowie kaszubów zaś wyznacza między nimi stanowisko przejściowe. Z uczonych polskich godzili się mniej więcej z tym poglądem: L. Malinowski i Baudouin de Courtenay.

Oprócz surowych materiałów Hilferdinga zostało też z pierwszej epoki opracowanie gramatyczne Cenôvy p. t. *Zarés do Grammatikj Kašébsko-Slovjnskje Móvé* (1879). Autor chciał stworzyć z mowy kaszubów język literacki, który z natury rzeczy musi być kompromisowym, mimo to jednak, oparłszy się na mowie okolicy Żarnowca, dał pierwszy cpis jednej z gwar kaszubskich. Wartość jego podnosi fakt, że każdy dźwięk osobnym oddaje znakiem; jedyny to sposób, jeżeli się chce jakkolwiek mowę dokładnie przedstawić, a przecie, gdy znacznie później zaczęto to w pracach czysto naukowych konsekwentnie stosować, przerażili się niektórzy domorośli uczeni... zbyt licznych znaczków dyakrytycznych nad literami. Bo po owych pierwszych zapędach wcale nie podniósł się w pracach Biskupskiego i Pobłockiego naukowy poziom badań. Krytyczniejszy był Nadmorski.

Nową epokę rozpoczął Ramułt „Słownikiem języka pomorskiego czyli kaszubskiego” (nagrodzonym na konkursie im. Lindego 1889, wydany 1893 r.). Niezaprzeczona jego wartość polega na obfitości wyrazów (278 dwuspaltowych stron formatu 4^o), oddanych ściśle fonetycznie, chociaż —strona ujemna — bez akcentu i ze sprowadzeniem do systemu głosowego środkowych Kaszub; następnie zaś na szerokim postawieniu sprawy stosunków pokrewieństwa mowy kaszubskiej. A chociaż tak dalsze badania opisowe różnych gwar, jak i metodyczne roztrząsania przynależności je-



RODZINA RYBACKA W GDYNI

fol. St. Thugutt.

zykowej całego tego obszaru o wiele tę pracę przeżyły, wskutek czego jest już ona dziś w znacznej mierze przestarzała, to przecież ona właśnie dała impuls do tego ściśle naukowego ruchu. Stwierdzić też należy, że autor nie miał na oku żadnych celów ubocznych, jakkolwiek niektórzy przeciwnicy, chociaż i w dobrej wierze, nie cofnęli się nawet przed oszczerstwami.

Jakaż jest teoria Ramułta? Oto, że mowa kaszubów nie jest bynajmniej narzeczem polskim, ale odrębnym językiem słowiańskim; jest ona narzeczem tego samego języka, co i wymarła mowa połabian: języka (grupy narzeczy) pomorskiego; ta grupa pomorska jest samodzielna i równorzędna innym grupom rodziny języków zachodniosłowiańskich, zwłaszcza łużyckiej i polskiej, zajmując między nimi do pewnego stopnia stanowisko pośrednie.

Pomijając burzę polityczną, jaką ta teoria wywołała, przechodzę do jej losów naukowych.

Najściślej i najbezbstronniej zajął się nią Baudouin w pracy p. t. *Kasubskij „jazyk”* (1897). Wyraz „jazyk” umieścił w cudzysłowie, bo kwestya nazwania jakiegś mowy językiem czy dialektem jest dla naukowego językoznawstwa zupełnie drugorzędna. Nie oszczędzając wcale Ramułtowi zarzutów co do braków metodycznych, polegających na nierównomiernym zestawianiu z polszczyzną i na przecenianiu wielu faktów drobnych, pierwszy ujął ściśle naukowo cechy istotnie różniące mowę kaszubską od polskiej. Z mniej ważnych są to: 1) kasz. z przeciw pol. dz, np. *mieza* 'miedza' *cězy* 'cudzy'; 2) zanik nosowości w pewnych kategoriach, np. *przędę przędze przysc* 'przedzie prząść'; 3) skracanie u i y w tylnie *ě*, np. *cud cěda* 'cuda', *sěwy sywk* 'siwy siwek', *rěbė* 'ryby' *ryb*; 4) częste używanie su-



CHŁOPCY Z SZOPKĄ W KOŚCIERZYNI

fol. dr. Al. Majkowski.



POŁÓW RYB ZIMĄ W OKOLICACH KARTUZ

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krujozn.

fiks - iszcze ob - k pol. - isko, np. jezorzęszcze sękniszczce 'suknisko' pastwischce ogniszczce. (Cechy 2. i 3. dają tu w formie, ustalonej przez późniejsze badania, pomijam zaś kilka innych, co okazały się mniej ważnymi). Za trzy najcharakterystyczniejsze jednak uważa Baudouin: 5) kasz. *c dz s z* zam. pol. *ć dź ś ź*, np. *celęcęna* 'cielećcina' *idze sano zemia*; 6) kasz. *iar* zam. pol. *ar* tam, gdzie w językach ruskich *er*, np. *ciwardy* 'twardy' (rus. *twerdyj*) *zmiar* 'zmarł' (rus. *umer*) — ważność tego faktu dla niefachowców niewidoczna; 7) kasz. *ar* zam. pol. *ro* tam, gdzie języki ruskie mają *oro*, np. *parg* 'próg' *warna* 'wrona' (rus. *worona*). — Nie podkreślił autor ważnego faktu, że 8) wszystkie gwary kaszubskie mają akcent niepolski, mianowicie na północy ruchomy, np. *nowi* *prześacelowie*, na południu zawsze na pierwszej zgłosce, np. *kōżęsznik* z *Kōsčerzēnē* 'kuśnierz z Kościerzyny'.

Z tego zestawienia wysnuł Baudouin wniosek, że wszystkie gwary kaszubskie, razem wzięte, stanowią jedną dialektyczną całość, którą należy przeciwstawić takiejże całości, obejmującej wszystkie gwary czysto polskie (niekaszubskie). Kwestya nazwy jest tu drugorzędna, można mówić: kaszubskie — polskie lub: kaszubsko-polskie — czysto-polskie. Związek zaś genealogiczny między temi całościami jest według autora bliższy, niż między czeskim a słowackim lub między wielko- a małoskuskim. Pochodzi to stąd, że wiele cech kaszubskich jest niejako spotęgowaniem cech polskich, konsekwentniejszym ich przeprowadzeniem; tak np. formy *rēba* — *ryb*,

slēwa — *śliw* lub — *ludlędze* wykazują dla *y i u* te same stosunki, jakie w polskim mamy tylko co do innych samogłosek, np. *koza* — *kóz*, *chlib* (pospolite jeszcze w wymowie) — *chleba*, *krag* — *kregu*, ludowe *godgady*. Dlatego jest kaszubszczyzna według Baudouina pod niejednym względem plus *polonais* que le *polonais même*. — O stosunku mowy kaszubskiej do połabskiej szczegółowego sądu Baudouin nie wypowiedział, uznaje tylko, że grupa „lechicka” dzieli się na:

połabską, kaszubską, polską. — Wszystko to jednak stosuje się raczej do takiej kaszubszczyzny, jaką ona była niegdyś, zanim wpływ języka polskiego (głównie przez kościół) wprowadził do niej mnóstwo elementów, właściwych pierwotnie tylko gwarom czysto-polskim. Bo dziś niektóre z tych cech ustąpić musiały formom polskim, np. co do punktu 7. nawet na samej północy spotykamy sporo słów z *ro*, jak *broniec*, *mróz*. Wskutek tego jest dziś kaszubszczyzna de facto kaszubsko-polską, a jej gwary południowe, zachowujące z wymienionych cech jako tako konsekwentnie tylko 3. (i to tylko co do *i y*), 5. i 8., bliższe są dziś, praktycznie rzecz biorąc, przyległym gwarom polskim z pod Tucholi, niż gwarom z nad samego Bałtyku.

Inni uczeni ostrzej zaatakowali pogląd Ramulta i chcieli uznać mowę kaszubów za takiż dialekt języka polskiego, jak np. śląski lub mazowiecki. Starali się więc wykazać, że wszystkie cechy kaszubskie pojawiają się też w zabytkach staropolskich lub w czystopolskich gwarach. Drugą z tych prac podjął Karłowicz w artykule p. t. *Gwara kaszubska* (1898, w „Wiśle”), ale jego dowody są tak nienaukowe, że lepiej nie powoływać się w tej sprawie na nazwisko tego znakomitego na innych polach badacza. Lepiej udało się innym: Kalinie, a zwłaszcza Brücknerowi, który w pracy p. t. *Randglossen zur kaszubischen Frage* (1899) wykazał przynajmniej jedno: że i polszczyźnie niezupełnie obce były np. formy z *ar*, jak *karw* 'wół' *Warcisław* obok *krowa*, *Wrocław*. Innym jednak ważnych cech kaszubskich, mianowicie 1., 2., 3., 5. i 8., nikt poza temi gwarami stwierdzić nie zdołał.



Niezależnie od tych sporów teoretycznych prowadzono dalej badania na miejscu. Czynni tam byli, prócz podpisanego, fin Mikkola i lużyczanin Bronisch, autor najlepszego zewszystkich studium gwarowego o mowie t. zw. bylaków (mówiących *bě-la* 'była') koło Pucka. Co do pokrewieństwa kaszubszczyzny obaj ci cudzoziemcy byli mniej więcej zdania Schleichera.

Wszystkich jednak prześcignął niemiec Lorentz. Osiedlił się na Kaszubach i w ciągu szeregu lat zbadał jak najdokładniej mowę całego obszaru. Dotąd ogłosił nadzwyczaj systematyczną gramatykę i połowę (cały tom) słownika mowy wymierających pomorskich „słowińców”. Uważa on ją nie za gwarę kaszubską, lecz za odrębny, równorzędny z kaszubskim język; rzecz to dość wątpliwa, pewne tylko, że jako najdalsza na zachód resztką słowian zachowali oni najwyraźniej stanowisko przejściowe do połabian. Prócz tego ogłosił Lorentz studium p. t. *Das gegenseitige Verhältnis der sogenannten lechischen Sprachen* (1902), gdzie, mniej więcej w zgodzie z Ramułtem, choć na innych podstawach, zaprzecza jakichkolwiek bliższych związków grupy pomorskiej (połabsko-kaszubskiej) z polską. Z tą rozprawą się podpisał w t. III *Materyałów* i prac komisji językowej Akademii umiejętności, stojąc dalej na stanowisku, że kaszubszczyzna była pierwotnie obszarem przejściowym między językami polskim a połabskim; później uległa, jak wiadomo, znacznej polonizacji. Mniej więcej takie samo jest zapatrywanie Baudouina, który dał jeszcze doskonałe: *Kurzes Resumé der „Kaszubischen Frage“* (*Archiv für slavische Philologie* 1904). Lorentz prawdopodobnie przekonać się nie dał, inni jednak



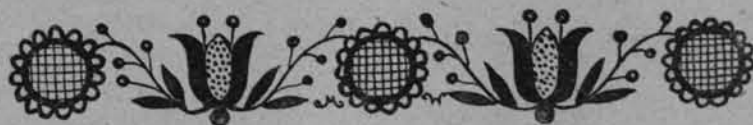
RYBACY W JASTARNI

fol. K. Wernik

przeciwnicy zamilkli; wątpliwa też, czy nadal jeszcze kto z poważnych badaczy uważa mowę kaszubów poprostu za taki dyalekt polski, jak np. śląski lub kurpiowski.

Dodam jeszcze, że dokonane przeze mnie w ostatnich latach dokładne zbadanie gwar polskich w całych Prusiech zachodnich i w Wielkopolsce dostarczyło ciekawych danych co do stosunku ich do obszaru kaszubskiego. Okazało się mianowicie, że mimo całej swej odrębności mowa kaszubów bardzo wielu cechami łączy się z dyalektem polskim okolic Tucholi, który znów stanowi łącznik między południowcami, mocno spolszczonymi gwarami kaszubskimi a narzeczem nadnoteckim i dalej jeszcze wielkopolskim; aż po Noteć sięga np. kaszubska wymowa *ki gi* jak *ci dzi: dziłci 'gibki' cij ciedy*. Wskazuje to na odwieczne sąsiedztwo i bliskość pokrewieństwa. Wybitna różnica zachodzi natomiast między południowymi kaszubami a mieszkającymi od nich na południowy wschód (koło Starogardu) kociwiakami, których mowa, pokrewna gwarom z za Wisły, widocznie później dopiero zajęła pomorski (kaszubski) niegdyś lewy brzeg tej rzeki.

Kazimierz Nitsch.





Ustrój społeczno-ekonomiczny Pomorza.

W szkicu niniejszym nazwiemy „Pomorzem” — bez względu na ścisłość etnograficzną lub historyczną — tę część prowincji zachodnio-pruskiej (dawniejszych Prus Królewskich), która położona jest z lewej strony Wisły i graniczy oprócz tejże z morzem Bałtyckim, z Pomeranią, Brandenburgią i Ks. Poznań. Kraj to obszaru około 15800 kilometrów kwadr., liczący około 910000 mieszkańców, w której to liczbie mieści się także Gdańsk, stolica prowincjonalna, ze 160 000 dusz.

Zaludnienie kraju jest bardzo słabe, mieszka bowiem przecięciowo na 1 kil. kw. 47 osób. Dla porównania nadmienimy, iż w Królestwie wynosi gęstość zaludnienia 75 osób na 1 kilom. kw. Najmniej zaludnione są powiaty południowe zachodnie, — powiat walecki np. liczy tylko 29 dusz na 1 kilom. kw. Są to powiaty prawie zupełnie niemieckie. W powiatach kaszubskich natomiast, gdzie ludność polska jest w większości, zaludnienie jest gęstsze, — 56 osób na 1 kilom. kw.

Na całym tem Pomorzu mieszka około 340.000 polaków, rozmieszczonych w ten sposób, że mieszkają głównie w powiatach północnych (kaszubskich) i wschodnich, przylegających do Wisły. Dalej na zachód mają Niemcy przewagę; — najbardziej np. wysunięty na zachód powiat walecki liczy tylko 1 procent polaków. Natomiast powiat pucki położony nad morzem jest najwięcej jeszcze polski, liczy bowiem 70 proc. polaków.

Kaszubi zajmują północną część Pomorza, mianowicie powiaty: pucki, wejherowski, kartuski, kościerski i powiat gdański — górny. W powiatach tych, nie stanowiących jednak ścisłej granicy etnograficznej Kaszub, mieszka blisko 130.000 polaków-kaszubów. Gdańsk jest miastem nawskroś

niemieckiem, ludność polska liczy tu tylko jakie 3—5000 dusz.

Od przyrody jest kraj ten ubogo uposażony. Trafiają się co prawda i okolice bogate, np. Kociewie i okolice przylegające do Wisły, jak również w powiecie puckim, — przeważnie jednak całe Pomorze to kraj piaszczysty i często kamienisty, miejscami nie nadający się wcale pod uprawę. Na chudej glebie mieszka lud biedny i ciężko zdobywa swój kawałek chleba. Doświadczenie uczy, że im okolica biedniejsza, tem trudniej mieszkańcy jej przechodzą do racjonalniejszej uprawy, choćby ta właśnie dołą ich polepszyć mogła. Tak też i na Pomorzu, szczególnie zaś na Kaszubach, gospodarka rolna w wielu okolicach bardzo jeszcze zacofana. Oczywiście, że gospodarka intensywna nie opłaca się tu w tej mierze, co na gruntach tęższych, zawsze jednak możnaby i z tej lichej gleby wydusić lepsze zbiory. Rozległe zadanie w tym kierunku mają kółka rolnicze, zakładane zwykle na poszczególne parafie, kierowane przeważnie przez księży. Przez wykłady popularne, przez lustracje gospodarstw wzorowych, przez wspólne sprowadzanie nasion, nawozów sztucznych, bydła rozplodowego i t. d. krzewi się pomału oświata zawodowa i prowadzi lud do większego dobrobytu.

Typowym przedstawicielem rolnictwa pomorskiego jest „gbur”. Nazwa ta, mająca w języku literackim znaczenie człowieka nieokrzesanego, oznacza tu właściciela średniego obszaru roli, zwykle kilkuset morgów magdeburskich. Na lżejszej ziemi trafiają się także „gburstwa”, liczące przeszło tysiąc morgów. Stanowisko społeczne takiego gbura wypełnia lukę między wielkim właścicielem ziemskim a prostym gospodarzem. Umysłowo jest sfera ta dość wyrobiona i społecznie i narodowo uświadomiona, tak, że jest główną reprezentantką polskości na Pomorzu, gdyż większe majątki ziemskie znajdują się z nielicznymi wyjątkami w rękach niemieckich. Dawniejsza liczna szlachta kaszubska uległa zupełnemu wynarodowieniu.

Wobec mało intensywnej gospodarki rolnej nie wszystkie siły robocze znajdują zatrudnienie w kraju. Gospodarstwa do 100 morgów obywają się bowiem zwykle bez cudzych robotników. Wielka część ludności roboczej szukać zatem musi chleba poza krajem i wychodzi latem na zarobek do zachodnich lub pół-



RYNEK W WEJHEROWIE

fol. St. Thugutt.



JEZIORO OSTRZYCKIE W POW. KARTUSKIM

fol. T. Koszutski.

nocnych Niemiec. W niektórych ubogich okolicach rozwinęło się obieżysastwo tak dalece, że latem pozostają we wsi prawie tylko kobiety, dzieci i starcy. Obok wielu ujemnych stron ma obieżysastwo tę dodatnią, że sprowadza w formie oszczędności kapitał do uboższego kraju, podnosi przez to ogólny jego dobrobyt i umożliwia niższemu warstwowi nabycie własnego kawałka roli.

Wobec bliskości morza i obfitości jezior na Kaszubach—np. powiat kościerski liczy ich 195, kartuski 194,—znaczna część ludności zajmuje się rybołówstwem. Tak nad morzem jak i nad większymi jeziorami istnieją całe wioski rybackie, gdzie rybołówstwo jest głównym, a rolnictwo tylko pobocznym zawodem. W ostatnich czasach jednak straciło rybołówstwo dalszą część ludności na znaczenie, gdyż prawa mieszkańców nadbrzeżnych do łowienia ryb na stół własny zostały w największej części splacone i zniesione. Hodowla ryb stała się co prawda przez toracjonalniejszą, ale znaczna liczba osób, które dotychczas żyły z rybołówstwa, zmuszona została szukać ratunku w obieżysastwie.

Jest faktem, dającym się zaobserwować wszędzie, iż przemysł i handel rozwijają się wtedy dopiero w stopniu znacznym, gdy ludność doszła do pewnego stopnia zamożności. Nie dziw więc że i na Kaszubach przemysł spoczywa prawie w powijkach. Do niedawna jeszcze obywatel kaszuba prawie zupełnie bez rzemieślnika, — sam stawiał

sobie chatę, wylepiał ją gliną i pobieliał wapnem, w niej rodzina jego przędła i tkala, szyla bieleżnię i przyodziewek, wyrabiała chodaki z drzewa, czapki i kozuchy ze skór baranich, zimą zbijano stoły i stolki, ciosano węborki, strugano łyżki i warząchwie,—i obywatel się w ten sposób bez niezbędnych gdzieindziej cieśli, mularzy, malarzy, krawców i szewców, stolarzów i bednarzów. Dziś spotyka się już tylko resztki tej wytwórczości własnej, domowej. Ale i dziś jeszcze na Kaszubach mniej niż gdzieindziej znajduje się rzemieślników. Na podstawie danych urzędowych daje się stwierdzić, iż podczas gdy w Prusach Zachodnich 10.000 mieszkańców potrzebuje dla zaspokojenia różnorodnych swych potrzeb 260 rzemieślników,—wystarczy kaszubom już 190. Różnice w poszczególnych powiatach są jeszcze większe. Tak np. w powiecie malborskim ze słynną ziemią żuławską przypada na 10.000 osób 347 rzemieślników, natomiast w kaszubskim powiecie kartuskim z ziemią w najznaczniejszej części piaszczystą, tylko 121.

Oprócz urodzajności gleby i idącego za nią dobrobytu ludności odgrywa jeszcze rolę skoncentrowanie się ludności w miastach lub wsiach większych. Charakterystycznym właśnie rysem Kaszub jest to, że ludność żyje w rozproszeniu. Szczególnie drastycznym przykładem jest znowu powiat kartuski, nie posiadający ani jednego miasta. Największa gmina liczy niewiele ponad trzy tysiące mieszkańców.

Udział Polaków w rzemiośle jest stosunkowo



WIEŚ GBURSKA SŁAWOSZYN
POW. PUCKI (miejsce urodzenia Ceynowy)

fol. St. Thugutt.



bardzo mały, chociaż ściśle w cyfrach stwierdzić się nie daje. Organizacją rzemieślników polskich są towarzystwa przemysłowe. Całe Pomorze: czy jednak tylko 6 takich towarzystw z dwustu kilkudziesięciu członkami.

Przemysł wielki znajduje się dopiero w początkach i nie ma też widoków rozwoju. Dzięki obszernym borom rozwinął się nieco przemysł drzewny, istnieje np. wielka fabryka krzeseł pod Wejherowem, fabryka parkietów i ram w Czersku i t. p.

Nakoniec niechaj nam wolno będzie wspomnieć kilku słowy o usiłowaniach podjętych ze strony polskiej, by społeczeństwo pomorsko-kaszubskie podnieść ekonomicznie. Wspomnieliśmy już o kółkach rolniczych i towarzystwach przemysłowych, o wiele większego jednak znaczenia są spółki kredytowe. Tak zw. „Banki ludowe” zbierają drobne i większe oszczędności i zasilały potem tym kapitałem tak rolnictwo jak również przemysł i handel. Na początku roku 1910 istniały na Pomorzu 34 takie banki polskie, obracające kapitałem przeszło 22 i pół miliona marek. Do największych należą banki w Pelplinie, Brusach, Starogardzie, Tucholi, Śliwicach i Czersku.

Rozwój tych spółek polskich był na południowym Pomorzu, a na Kaszubach bardzo nierównomierny. Podczas gdy pierwsze spółki zawiązały się tam już przed czterdziestu laty, powstała pierwsza spółka kredytowa na Kaszubach

dopiero 1897 r. w Chmielnie, następna 1899 w Sierakowicach, inne dopiero w stuleciu bieżącym. Obecnie jest ich na Kaszubach 11 z blisko 3.000 członków i kapitałem przeszło czterech milionów marek. Wliczyliśmy tu także Bank ludowy w Gdańsku, najznacniejszy z nich. Z powodu tego późnego rozwoju nie dorównują Kaszuby ani w przybliżeniu południowej części Pomorza. Tu już każda 18 ta osoba polska jest członkiem banku polskiego,

a każda 14 składa oszczędności w nim, na Kaszubach dopiero każda 44, względnie 32. Oszczędności złożonych w bankach polskich przypada na Pomorzu południowym na jedną głowę polską 81,30 marek, na Kaszubach tylko 28,60 marek.

I na tem więc polu dużo pozostaje do zrobienia, wszędzie rąk potrzeba do pracy społecznej. Tem więcej, że wrogi nam rząd coraz intensywniej pracuje nad tem, by za pomocą środków materialnych olśnić kaszubów potęgą niemieczyzny i przeciągnąć ich za swą stronę. W imię tego

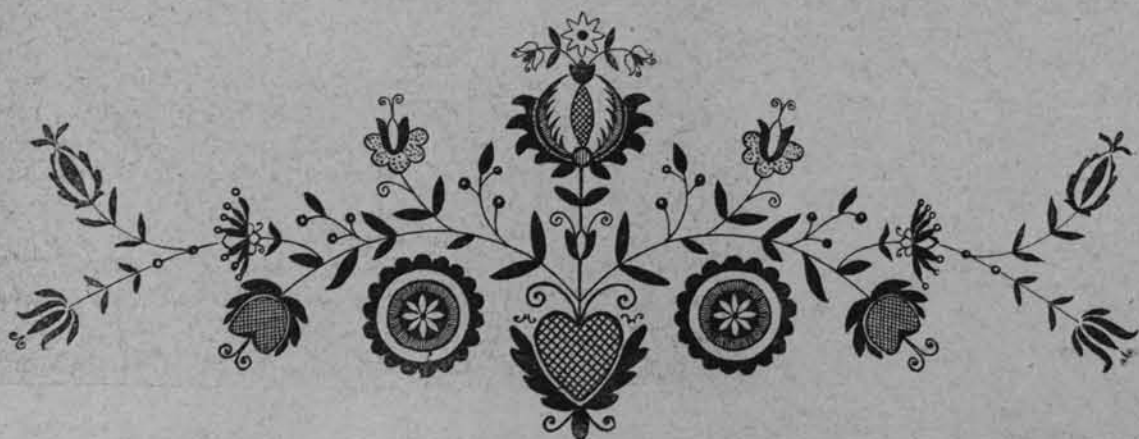
hasła wspiera się nietylko rzemieślników niemieckich, ale także wprowadza sztucznie wielki przemysł. Nam, nie posiadającym środków tak potężnych jak rząd pruski pozostaje drobna czynność—skupianie się i popieranie wzajemne na każdym kroku. Miejmy nadzieję, że z ruchu młodokaszubskiego wyłoni się garstka dzielnych działaczy, którzy także na polu społeczno-ekonomicznym staną się przodownikami w owocnej pracy.

Dr. Szpandowski.



RODZINA GBURSKA

fol. St. Thugutt.





BRZEG MORZA.



ŁODZIE RYBACKIE POD ROZEWIEM

fol. K. Wernik.

Na brzegu samym, tuż przy morzu, leży jedynie miasteczko Puck, stare, sięgające książąt pomorskich, znane z jedynego portu Rzeczypospolitej, dziś stolica powiatu. Port mały, cichy, stoi w nim na kotwicy zwykle kilka tylko kutrów rybackich. Nad nim wznosi się, wydając się stąd od niskiego brzegu potężnym, olbrzymim, krzyżacki kościół pucki. Z brzegiem morza ma jeszcze styczność miasteczko Wejherowo, jako stolica drugiego, w części przynajmniej nadmorskiego powiatu; młodsze ono od Pucka, założone w XVII wieku. Płyńcie koło niego wartka Reda, a na lekkich wzgórzach podmiejskich, przy Kalwaryjnej drodze, rosną liczne, cieniste, duże buki. W Wejherowie jest jedyna na wybrzeżu, większa sala do posiedzeń i zebrań towarzystw polskich. Częściej więc tu, niż gdzieindziej na wybrzeżu, rozlega się głośno mowa polska, czy na zebraniu, czy na przedstawieniu amatorskim, rozbrzmiewa śpiew i muzyka nasza. Ludność tych dwóch miasteczek nawet za czasów Rzpltej nigdy tylko polska nie była; przeciwnie, przeważał zawsze żywioł obcy.

Jedynie b r z e g, ten jedyny

nasz, cichy, szary, brzeg, prawie bez wiosny, o krasnem, późnem lecie i słonecznej wczesnej jesieni, był i jest cały nasz. Tak zwykliśmy sadowić słowian daleko od mórz, że dziwimy się, widząc ich na południu wśród winnic i oliwnych gajów, a tem więcej widząc nas, polan, przy pługu nad morzem i na morzu przy żaglu! A jednak byliśmy tu zawsze i jesteśmy dziś jeszcze w tych wsiach nadmorskich, orzemy pługiem, jak na równinach mazowieckich i zapuszcza-

my sieci, jak na jeziorach wielkopolskich. Toż samo, tutaj, co u nas, w kraju. Przyjedzie kto z Sandomierskiego do Oksywiu, a tu go żniwiarze tak jak tam wiążą i pozdrawiają. Słyszysz kto gdzieś za Puckiem, pod Strzelinem, piosenkę, a słowa jej takie, jak na Kujawach czy na Mazowszu, tylko melodia smutniejsza i tęskniejsza. Idzie kto gdzie dalej w głąb kraju, do Mechowy, a tu chaty białe, jak w Krakowskim na pochyłości pagórka nad strumieniem wśród sadów przysiadły. A dalej jeszcze na międzymorzu helskiem stoją wśród głębokich



CMENTARZ W OKSYWIU

fol. St. Thugutt.



piasków i karłowatych sosn cha-ty, jak gdyby na kamienistym Podhalu pod smukłymi smrekami, całe z drzewa z załamanymi w szczycie dachami.

Tylko l u d, choć niby naszą mową pozdrawia i „Ojciec nasz” w kościołach tak samo jak u nas głośno odmawia, jak gdyby odmienny, jeżeli nie rysami twarzy, to wyrazem oczu, trochę ponury, jak gdyby podejrzliwy; nieprzyzwyczajony on słyszeć u „pana” taką do swojej zupełnie podobną, tylko więcej wypieszczoną mowę. Może to dawny pomorzanin; mniej ma on tradycyi o sławie swej ojczyzny pomorskiej, niż my, a więcej w życiu jego nagromadziło się przez wieki ucisku, niż u nas; mało ma on i dziś dni słonecznych, a za to nadmorskie, listopadowe, straszne wichury i zimowe, śnieżne burze. Gdy się go mową polską chwyci, taje jednak; poznając swego, szczerze się zwierza, czy pod Kacem czy w Ostrowie, ze wspólnych nam uczuć; żali się na landrata, że zakazuje chaty budować, że dokucza za czytanie pism polskich, na księdza, że uczy dzieci pacierza w obcej mowie, lub ciesząc się odsyła do niego, bo ksiądz lubi rozmawiać z „panami z Polści”; a szczyt się wszędzie — nawet rybak w Jastarni! — chłopem Drzymałą z kresów wielkopolskich, jako swym! Szlachcie polski, — ten złą ma pamięć u ludu nad morzem;



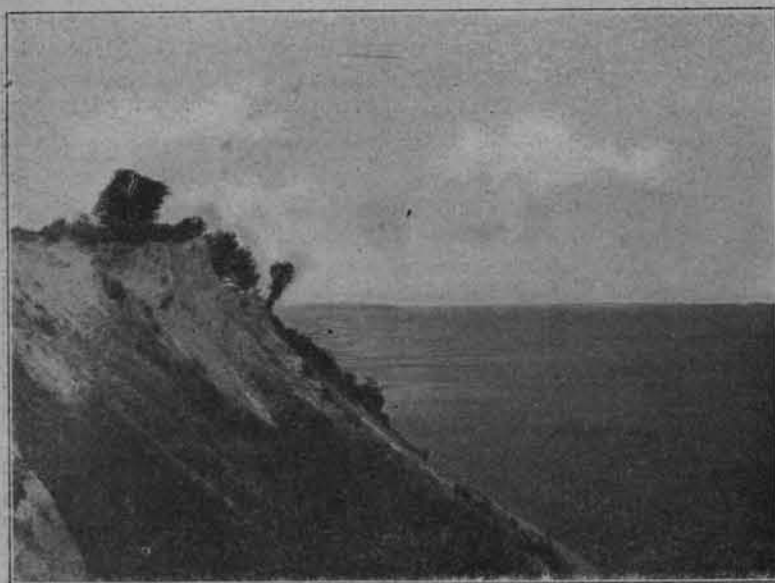
ALEJA LIPOWA W RUCIEWIE, SADZONA PRZEZ JANA SOBIESKIEGO

fol. Bern. Chrzanowski.

w podaniach z dawnych czasów jest on zwykle ośmieszany i nie wspominany jako dobry. Ot, dyabeł nazbierał na świecie najgorszych ludzi i chciał z nimi do piekła; lecąc przez las, zawadził o suchą sosnę, miech się rozdarł i chłop jeden po drugim zaczął wypadać; na co kto spadł, od tego dostał nazwisko. Na płachtę — Płachecki, na kamień — Kamiński, na dęba — Dembiński, na buka — Bukowski i t.d. — na Kaszubach znane szlacheckie rody. To początek szlachty w tradycyi ludu! Dziś jej tam nad morzem niema. Poszła stąd dawno, zaprzepaściwszy ziemię i zostawiła lud samemu sobie.

I trwa ten lud tam na morskiem wybrzeżu sam! Nikt z panów polskich nie miał i dziś nie ma tej ambicji, aby mieć siedzibę swą, dwór swój nad polskiem morzem. Tam, gdzie mieszkiał król Jan w Rucewie wznosi się zdaleka od strony morza widny czerwony pałac szlachcica-niemca. Jawnymi przewodnikami ludu na wybrzeżu jest kilku księży, dwóch może...

Wybrzeże całe piękne, trzeba je całe zwiedzić¹⁾, a co najmniej w trzech miejscowościach być: w Oksywiu, koło rozewskiego przylądka i na międzymorzu w Jastarni. Wybrzeże odziane



BRZEG POD RADŁOWEM

fol. Bern. Chrzanowski.

¹⁾ Porów. „Na kaszubskim brzegu” — przewodnik z mapą — Bern. Chrzanowskiego. Poznań 1910.



w prostą, skromną szatę, jak cała Polska. Wiecznie zielone sosny, różnobarwne jesienią krzaki, srebrzyste nadmorskie wierzby o białych, jarzębiny o czerwionych jagodach, wiosną złoto kwitnące janowce, na polach fioletowe kwiaty ziemniaków, łubiny niebieskie i żółte, koniczyny różowe, złoto-brązowe pszenice.—A wszystko przy morzu lub z widokiem na morze. To wszędzie powtarzający się tutaj motyw; w sztuce naszej jednak, w malarstwie zupełnie nie wyzyskany. Niema w nim z tego jedynego naszego brzegu, z jego urody nic! A tyle tam piękna! — Tu na wzgórzu przy Wielkiej Wsi chłop orze; odwalają się wilgotne skiby czarnej ziemi, a w dole tańczą w słońcu fale srebrnego morza. Tam, wysoko na kępie oksywskiej wybierają dziewczyny ziemniaki; prostują się w swych białych chustach, przystają i patrzą na niebieski, cichy Bałtyk przed sobą. Tam znów przy „jastrzębiej górze”, pod Rozeftem, zwożą resztki żyta; fury wysoko naładowane, złota w słońcu słoma odbija się na błękitnym tle morskiej toni; obok nad zielonym jarem stoją jeszcze rzędem snopy. Tu znów, pod Radłowem pszenica jeszcze dojrzewa, kąkolem się różowi i bieli rumianem, a ponad kłosami kołyszą się w dal modre fale morskie. Pod Oblużem pod wieczór, gdy

seledynowe barwy rozścielają się i mieniają po spokojnych, gładkich falach, wypływają na łodziach rybacy i zaglądają w pozostawiane niedaleko brzegu węciorki. Pod Karwią pieniające się morze sili się napróżno zalać szerokie, piaszczyste, białe, gorącymi promieniami słońca zalane wybrzeże; pusto jak okiem sięgnąć; tylko gromada nagich chłopków pluszcze się na tem olbrzymim pustkowiu w falach, goni i ściga po piasku nadbrzeżnym. W niedzielę, w południe wracają ludzie z kościoła z Jastarni do Kusfeldu; idą jeden za drugim w odstępach po kilku, urywanym a nieskończonym łańcuchem, wąską wilgotną ścieżyną między gorącym piaskiem a jarzącym się od słońca, cichym „małym morzem”; opodal stoją i wygrzewają się czerwone sosny. Pod Chłapowem wrócili rybacy z połowu; czekała na nich wieś cała, mężczyźni, kobiety; tu wyciągają czarne kutry na jasny piasek, tam w wyciągniętych podnoszą sieci, uginające się pod sutym połowem, i dzielą go. Na wzgórzu, na świeżo zoranej, czarnej roli, stoi mała bosa dziewczynina, zapatrzona i zasluchana w rzucające się gniewne i huczące morze.—A wszystko to przecież nasz lud, włościanie i rybacy, i nasza ziemia, drzewa, zboże, ziola, piaski i morze...

Bernard Chrzanowski.



Gdańsk i Sopoty a przyszłość Kaszub.

Jeszcze bardzo nieliczne jest wśród naszej inteligencji grono tych, którzy niezmierną ważność własnego brzegu morskiego dla przyszłej pomyślności każdego narodu należą do ceniają i dla tego szczególną uwagę poświęcają ludności kaszubskiej, zamieszkałej nad brzegiem Bałtyku, objawiając szczerą radość na wiadomość, że ten nasz brzeg morski pod względem procentowego stosunku ludności (najmniej 70% naszych) należy obecnie jeszcze



STARY DWOREK W SOPOTACH NA PRZEDMIEŚCIU KARLIKOWIE

fol. ze zbiorów A. Chmielewskiego.



KALWARYJA WEJHEROWSKA



fol. St. Thugult.

KOŚCIÓŁ W ŻARNOWCU

do bardzo małej w zaborze pruskim liczby tych obwodów wyborczych, w których przy wyborach i do parlamentu niemieckiego (w roku 1907 polskich głosów 17380, niemieckich 9140) i do sejmiku pruskiego (w roku 1909 polskich głosów 320, niemieckich 200) przeciwnicy nasi zawsze na głowę pobici zostają; a już zdumienie powszechne wywołuje głos prasy hakatystycznej, domagającej się dla ludności kaszubskiej od organów rządowych łagodnego i przychylnego traktowania celem zjednania dla ojczyzny niemieckiej serc mieszkańców tej krainy. Wobec tego do poważnej zadumy zniewała co raz to natarczywsze żądanie katolików niemieckich, abyśmy im dobrowolnie jedno z trzech krzeseł poselskich, które rozporządza obwód wyborczy wejherowsko-kartusko-pucki oddali. Przerażenie zaś wręcz przejmuje, gdy się teraz właśnie z ust gospodarza kaszubskiego zamożnego słyszy otwarte przyznanie się do niemieckiego centrum, gdy inny, zaliczany u nas do najlepszych, jest akcyonariuszem centrowego pisma, gdy jeszcze innego żona, uświadomiona na pozór polka, nie tai się z tem wcale, że córki ma w zakładzie wychowawczym niemieckim, gdzie nawet spowiedź odbywa się z konieczności w obcym języku, gdy się z trwogą spostrzeża, że dwie trzecie uczestników, uczęszczających na kurs społeczny, urządzony niedawno w Gdańsku przez katolików niemieckich w celu kształcenia mówców wiecowych, to kaszubi, pchający się co raz to liczniej do wrogiego nam obozu.

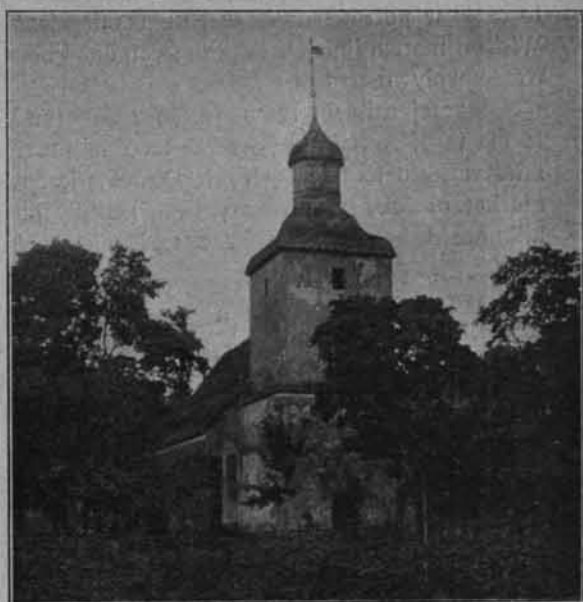
Więc z nieprzewidywaną siłą nasuwa się pytanie, czyżby te objawy doby ostatniej były rzeczywiście wyraźną oznaką zbliżającej się szybko katastrofy dziejowej, którą przewidywał po

raz pierwszy w roku 1905, a drugi raz w dwa lata później szereg artykułów Dziennika Poznańskiego, poświęconych tej sprawie? Wszak właśnie w ostatnim czasie dosyć często pojawiały się w gazetach wiadomości, świadczące o budzącym się na Kaszubach ruchu narodowym. Miałyżby więc one wszystkie — owa ruchliwość Gryfa, owe kwitnące instytucje finansowe i kupieckie, owe liczne towarzystwa robotnicze — być tylko zwodniczym blaskiem gasnącej na zawsze gwiazdy? Czas odpowiedzieć na te pytania trzeźwo, bez złudzeń, ale też i bez uprzedzeń.

Kto pragnie kwestyę kaszubską rozstrzygnąć w ten sposób, powinien przedewszystkiem pamiętać o różnicy, jaka co do kultury i stosunków ekonomicznych istnieje pomiędzy południową a północną częścią kraju. Podczas bowiem, gdy południowa część Kaszub wazkiem pasmem ciągnie się wzdłuż Kociewia i Tucholszczyzny, gdzie dotąd jeszcze zawsze myśl polska niepodzielnie panowała, wystawione są Kaszuby północne od wieków na wpływ kultury niemieckiej, krzewionej tam za pośrednictwem potężnego niemieckiego Gdańska i Cystersów oliwskich. Pod względem ekonomicznym tylko południowa część uległa przewadze obcej siły materialnej. Tam straciliśmy niepowrotnie przed dwudziestu laty krzesło poselskie w sejmie pruskim li tylko skutkiem przechodzenia większych majątków ziemskich w ręce niemieckie. Reszty dokonała tam kolonizacja. Inaczej dzieje się w północnej części nad brzegiem morza, gdzie stosunki rolne przekształcają się zwolna na korzyść miejscowej ludności kaszubskiej li tylko za sprawą pośredników starozakonnych, uprawiających parcelację z powodzeniem. Tem tłumaczy się dziwna na pozór różnica



STARY KOŚCIÓŁ W WIELU, POW. CHOJNICKI



NOWY KOŚCIÓŁ W WIELU, POW. CHOJNICKI.

fol. dr. Al. Majewski.

po między południowemi a północnemi Kaszubami, wykazująca tam mimo osłabienia pod względem materialnym powolne wzmaganie się naszego żywiołu przez nieustający wzrost oświaty rodzimej, na północy zaś zdumiewający wzrost siły nateryalnej, pozbawionej całkiem dodatnich przymiotów na polu rozwoju duchowego. To też bez przesady można stwierdzić, że południowa część Kaszub to kraj polski z uświadomioną ludnością, jęczący pod uciskiem obcego rządu, a hasłem jego „Gryf”, północna zaś to na polskiej ziemi mrowisko ludzi, którzy kaszubszczyzny swej się wstydzą, Niemcami nie są, Polakami nie potrafią być, a charakterystyczną ich cechą „dobrowolna germanizacya warstw zamożniejszych”.

Opis powyższy starczy na stwierdzenie, że obic części Kaszub wzajemnego wpływu na siebie nie wywierają, ani też w przyszłości wywierać nie będą. Odpowiedź zaś na zapytanie, jakiej przyczynie należy przypisać ten smutny objaw dobrowolnej germanizacji, wyrządzający nam nad brzegiem morza bardzo wielkie szkody, wskazuje wprost na niemiecką kulturę Gdańska jako na jego jedyne źródło. Miasto to i dzisiaj, wierne swej wielowiekowej tradycji, germanizuje umiejętnie. Więc wychodzący tam codziennie, a dobrze redagowany główny organ katolików niemieckich znaleźć łatwo w domu każdego zamożniejszego gospodarza lub kupca Kaszub północnych. O polską gazetę nieraz napróżno byśmy się tam pytali. Więc duchowieństwo katolickie Kaszub północnych, pomijając bardzo nieliczne wyjątki, wykonywa chętnie rozkazy, wydawane

z głównego sztabu centrum gdańskiego. Polacy księży w Oliwie, Sopotach, Redzie, Wejherowie i Pucku zakładają i prowadzą rozmaite towarzystwa niemieckie, wciągając do nich ludność kaszubską, a od polskich towarzystw stronią. Więc hasło najnowszej doby, zapowiadające nam ze strony centrum sprężystą niż dotąd organizację, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że z dotychczasowych wiernych sojuszników naszych, katolicy niemieccy przedzierzgnęli się już w najniebezpieczniejszych wrogów.

Czeka nas więc w powiatach puckim i wejherowskim zawzięta walka o morze polskie nie z lutrzącym rządem pruskim, ale z niemieckimi katolikami, tem rozpaczliwsza z tej przyczyny, iż władze kościelne na każdym kroku przeciwników naszych popierają, a lud kaszubski do duchownych i poza kościołem żywi nieograniczone zaufanie. Przed dwudziestu laty sądzili żarliwi patryoci, że polskie pismo ludowe w Gdańsku zdoła wyrobić w mieszkańcach Pomorza niezbędną siłę odporną przeciwko germanizacji. Założono więc Gazetę Gdańską, ale pismo to nie wywarło dotąd poważniejszego wpływu na nastrój duchowy ludności kaszubskiej. Do tego zaś, aby z domów średniego stanu kaszubskiego wyprzeć organ katolików niemieckich, musiałoby pismo polskie wychodzić codziennie, nie być ludowe, tylko poważniejsze, i posiadać bardzo zręczne kierownictwo.

Tak samo, jak Gazeta Gdańska, i cała polska ludność miasta tego nie ma dla wyniku walki o morze polskie najmniejszego znaczenia. Jest tam wpra-



wdzie sześć towarzystw, częściowo bardzo ruchliwych, niebrak i inteligencji polskiej, ale wszystko to ginie w potężnej fali żywiołu niemieckiego, jak Wisła w morzu, i nie zdoła poza swoim obrębem wywrzeć wpływu trwałego.

Inaczej całkiem rzecz się ma z Sopotami, już to dla tego, że najmniej trzecia część ludności tego miasteczka o 15 tysiącach mieszkańców jest rdzeniem kaszubską, a przybywszy tutaj przed kilku lub kilkunastu laty dla chleba z sąsiednich polskich parafii, siedzi zwartą gromadą na przedmieściach, graniczących już bezpośrednio z wsią kaszubską i żywe stosunki z wioskami rodzinnymi utrzymuje, już też dla tego, że tutaj wre namiętna walka o morze polskie, w której chłop kaszubski mężnie stawia czoło nowoczesnym krzyżakom w sutannie, już wreszcie dla tego, że pora kąpielowa sprowadza na targ sopocki bardzo wielu mieszkańców okolicznych wiosek, którzy wrażenia odniesione przy zetknięciu się z gośćmi kąpielowymi, zanoszą do wiosek pod strzechę rodzinną. Najtrafniej odzwierciedlają się dzisiejsze stosunki Sopot pod względem narodowym przez ostatnie wybory do sejmku pruskiego, przy których chłop kaszubski po raz pierwszy przeprowadził swych walmanów, i to od razu aż siedmiu, zwyciężając przeciwnika na wszystkich przedmieściach olbrzymią większością. To też nie ulega wątpliwości, że z Sopot rozpocząć działanie powinien, ktoby chciał dopomóc kaszubom w dzisiejszej ich walce o morze polskie.

Oglądając się za mecenasem, w którego piersi mogłaby znaleźć skuteczny oddźwięk myśl ratowania ginących Kaszub, zwrócić się należy przede wszystkim do przedstawicieli tych polskich rodzin magnackich, których antenaci przez całe wieki najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej dzierżyli, z zapytaniem, czy rzeczywiście nie stać dzisiejszych

panów polskich na wzniesienie wspólnymi siłami nad morzem polskim dla ojczyzny wspaniałej latarni? Czyliż na prawdę nie spadnie ani okruszyna z bogatego stołu na ogarnięcie nędzy kaszubskiej? Zechciejcie przecież przypomnieć sobie, że właśnie te ginące dzisiaj Kaszuby są gniazdem rodzinnem owego głośniego z czasów saskich wojewody chełmińskiego Jakóba Zygmunta Rybińskiego, ożenionego primo voto z Lubomirską, secundo z Radziwiłłówną, którego to wnuczki, ostatnie latorośle

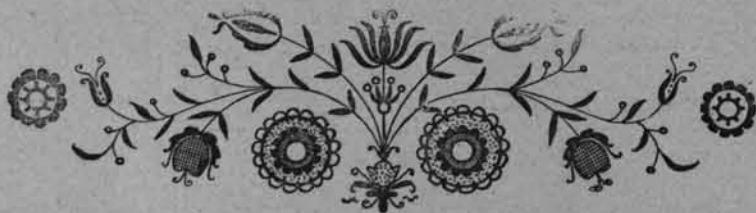
Czartoryskich na Korcu, olbrzymie bogactwa co ojcu i dziadzie wniosły w domy Potockich, Sanguszków i Zamojskich. Więc za wzorem hrabiego Józefa Potockiego, który niedawno temu w swych dobrach pięknym upominkiem uczcił pamięć przodka Józefa Czartoryskiego, pójdźcie wszyscy potomkowie tego wielkiego patrioty śladem jego. Dajcie rodzinnemu gniazdu jego żony, tym zapomnianym dzisiaj Kaszubom, oświatę i przemysł polski. Przypomnijcie sobie, zacne rodziny Donimirskich, Wybickich, Łąckich, Prądyńskich, Lipińskich, Piechowskich, Kiedrowskich, Wyczehowskich, Połczyńskich



KASZUBSKI „WÓZ DRZYMAŁY”
ALEKSANDRA PELPLIŃSKIEGO, KTÓRY KILKA LAT PRZED DRZYMAŁĄ WPADEŁ NA TEN SAM POMYSŁ I TE SAME PRZECHODZIŁ KOLEJE.

i wielu innych, że kolebką rodu waszego są Kaszuby. I wy wszyscy spokrewnieni po kądzieli z Wejherami, Radziwiłłami z Olyki, Sobieskimi i Wiszniowieckimi odświeżcie swoją tradycję, która wam powie, że wasi przetrząsnieni antenaci tu na Kaszubach nie tylko kiedyś działali i donośne starostwa dzierżyli, ale także przez kilka wieków posiadali olbrzymie dobra rucewskie, śniechowskie i Kołbki. Powiedzcie sobie, że to bracia wasi, pozbawieni rodzimej strawy duchowej, giną w morzu germanizacji. Więc dajcie do pracy zbiorowej! dopóki czas, aby nie spadł na was ciężki zarzut, żeście przez zaniedbanie na zawsze zaprzepaścili morze polskie.

L. W.



BIBLIOGRAFIA PRAC O KASZUBACH.

Niniejsze bibliograficzne zestawienie ważniejszych prac o Kaszubach ma za cel ułatwić pracę osobom, interesującym się kwestyą kaszubską. Podaję nie tylko prace, ogłoszone w formie książkowej, ale i rozprawy, rozrzucone po czasopiśmie. Wyliczam je w porządku chronologicznym, poczynając od najdawniejszych, a kończąc na najnowszych, aby wykazać drogę, po której szła nauka o Kaszubach, doskonaląc się bezustannie.

Gryf, pismo dla spraw kaszubskich, wychodzi od listopada 1908 w Kościerzynie (Berent-Westpreussen).

Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde. Leipzig, od r. 1908. Zajmuje się historią, mową, nazwami, tradycjami, wierzeniami i obyczajami.

Kaszuby. Encyklopedia powszechna 1863, t. 14; Encykl. powsz. Orgelbranda, t. 8; Wielka Encl. powsz. ilustrowana, t. 35 — 36; Encyklopedyczny Słownik. Petersburg. t. 14; Ottov Slovník naučný. Praga 1899, t. 14, s. 47.

Hartingh Zofia. Przewodnik po ziemi kaszubskiej. Warsz. 1909, nakł. Arcta. (Wadą jego jest niestosowny wybór okolic, prawie zupełna nieznajomość stosunków i nieuwzględnianie wszędzie nazw polskich lub kaszubskich).

Chrzanowski Bernard. Na kaszubskim brzegu. Związy przewodnik z mapą. Poznań 1910. (Dobry, praktyczny a rozumowany).

Ogólne.

Niemcy bardziej zajmowali się studiami nad Kaszubszczyzną, niż my, a pobudka do poszukiwań systematycznych wyszła z Rosji. Jedną z pierwszych wiadomości o Kaszubach podał pastor:

Lorek. Zur Charakterisierung der K. am Leba-strome Pom. Provinzialblätter 1821, II, 338 — 63, 455 — 77

Seidel. Das Land und Volk der K. Neue preussische Provinzialblätter 1852.

Papłowski Jan. O Kaszubach. Gazeta Warsz. 1856, nr. 200, 203, 204.

Hilferding. Ostatki Sławjan na juźnom bieregu Bałtyjskiego morja. Peter. 1868 — 1873. Streszczenie jej podał R. Zmorski. Przegl. europejski 1862, zesz. 4, s. 213.

Czajewski Wiktor. Kaszubi, kilka słów o ich życiu i poezji. Warsz. 1883, 8°, s. 42. Odbitka z nr. 35 — 39 Tyg. mód i powieści.

Derdowski H. O Kaszubach. Przegl. polski 1883, I, 360 — 81.

Wienkowski. Die pommerschen Kassuben. Mittheilungen der geogr. Gesellschaft in Wien 1885, s. 537 — 55.

Windakiewicz. O Kašubech. Slovansky Sbornik. Praha 1885.

Donimirski. O Kaszubach. Niwa 1889, s. 161, 183, 201, 215, 232, 242.

Nadmorski (Łęgowski) Kasz. i Kociewie. Wisła 1892 i w odb. Rec. Wisła 1893. Kwartalnik histor. 1893. Ateneum 1893, III.

— Die Slovinzen im Kreise Stolp. Ihre Literatur und Sprache. Baltische Studien, nowa serya 1899, III i w odb. Szczecin 1900.

— Połabianie i Słowińcy. Wisła 1902, s. 142 — 61. *Jelinek*. Zapomenuty kout slovansky. Praga 1894, 80, s. 98. Rec. Wisła 1895, s. 420 — 6.

Janek z Grzegorzewic. Kaszubi. Niedziela. Lwów 1896, nr. 38 i nast.

Danielowski. Prusy zachodnie. Kraj i ludzie, dziś i dawniej. Wędrowiec 1898, s. 125, 155, 274, 296, 314, 325.

Tetzner. Die Slovinzen und Leba-Kaschuben. Land und Leute, Sitten und Gebrauch, die Sprache und Literatur in östlichen Hinterpommern. Berlin 1899.

— Die Slaven in Deutschland. rozdz. Die Kaschuben. *Ernst Seefried Gulowski* — Von einem unbekannten Volke in Deutschland. 8° str. 225. Berlin 1911.

Smólski G. O Kaszubach nadlebiańskich. Wisła 1901, t. XV.

— Mohikanie polscy ostatni. Bibliot. Warsz. 1902. *Noskowski Witold*. Na kaszubskim brzegu. Czas 1905, nr. 184, 186, 187, 188.

Węsierski. Pomorze kaszubskie i jego mieszkańcy. Praca 1905, nr. 34 — 37.

Parczewski. Szczątki kaszubskie w prowincji Pomorskiej. Roczniki Towarz. Przyj. Nauk. Poznań 1906, t. XXII.

Etnografia.

Ceynowa F. Kassubische Märchen, Sprichwörter und Räthsel. Schwetz, 1866 — 68, 2 tomy.

— 126 kassub. Volkslieder, Sprichwörter, Schwetz 1878.

Ławrowskij. Etnograficzny очерk Kaszubow. „Filologicznej zapiski” Chowanskigo. Woroneż, 1879, w IV — V t.

Lorentz. Volkssagen, Aberglauben, Gebräuche und Märchen aus dem östl. Hinterpommern. Poznań 1885.

Gołębiowski. Obrazki rybaccie i żeglarskie u Kasz. Roczn. Tow. Nauk. w Toruniu 1899, s. 173 — 8 i odbitka.

Plaśnik Jan. Podania i wierzenia kasz. a nasze. Lud 1899, s. 357 — 65.

Smólski. Ze zbioru podań, opowieści i baśni kasz. Lud 1902, s. 275 — 316.

Geografia.

Minor. U polskich wyspiarzy. Kurjer Warsz. 1882, nr. 222, 223, 224.

Permin. Wanderungen durch die Kassubei. Gdańsk 1886.

Nadmorski. Ludność polska w Prusach zachodnich. Pamiętnik fizyograficzny. Warsz. 1889. Rec. Wisła 1891, s. 891.

Vallentin. Beiträge zur Geschichte der Bevölkerung in Westpreussen. Tübingen 1893.



Ramult St. Statystyka ludności kasz. Krak. 1899. Rec. Kwart. hist. 1899; Bibliot. warsz. 1899, III.

Kantak. Z wycieczki po Kaszubach. Praca. Poznań 1908, nr. 9.

Belza Stan. W zapomnianej stronie (z pobytu na Kaszubach) Warsz. 1909.

Kulikowska Marcelina. Wrażenia z wycieczki po Kaszubach. Kuryer lwowski 1909, czerwiec, lipiec i odb.

Historia.

Kościński K. Parafia kaszubska Konarzyny. Obrazek histor. Roczn. Tow. N. w Toruniu t. XIII.

— Notatki hist. z powiatu świeckiego. Praca 1904 nr. 43—48.

Lohmeyer Karl. Geschichte von Ost-und Westpreussen 3 wyd. 1908..

Ossowski Gotfryd. Z północnych kątów kasz. (cmentarzysko pod Smolinem). Gaz. Toruńska 1877, nr. 196.

— Najnowsze odkrycie archeologiczne w Prusach Królewskich. Gaz. tor. 1876 nr. 283, 284.

— O potrzebie robót archeologicznych w Prusach Zachodnich. Toruń 1876, 8°, s. 19.

Chmielecki. Kaz. Wycieczka do grobowisk przedhistorycznych w powiecie kartuskim. Roczn. Tow. N. w Toruniu, t. XI.

Majewski E. Odkrycia archeol. w Prusiech wschodnich i zachodnich w 1895 i 1896 r. Światowid 1899, s. 79—83.

Literatura.

Tretiak Józ. Kaszubska epopeja. Kuryer Warsz. 1880, nr. 273.

Lorentz dr. Zur älteren kaschubischen Literatur. Archiv für slav. Phil. 1899, t. XX, s. 556—77.

Włodek Lud. Parę słów o liter. kasz. Tygodn. illustr. 1908, I. 53.

Lingwistyka.

Biskupski (A. Berka) Słownik kasz. porównawczy. Warsz. 1892. Odbit. z Prac filolog.

Ramult St. Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego. Krak. 1892. Rec. Ateneum 1893, III, Wiśła 1893, s. 207. Kwart. histor. t. XIII, 668—73.

Poblocki. Słownik kasz. z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich i kociewskich. Chełmno 1887. Rec. Wiśła 1887, s. 116—20, Prace filolog. II. 313—26.

Lorentz. Slovinzisches Wörterbuch. Peters. 1908 Erster Teil A-O, str. IV + 740.

Hilferding. O narzeczu pomeranskich Słowincew i Kaszubow. Izwiestija Pet. otd. akad. nauk. t. VIII.

Stremmer. Fonetika kasz. języka. „Filologiczieskija zapiski” Chowanskiego. Woroneż 1873, III i 1874, I i V. — Rec. Bibl. war. 1875, II, 141-6.

Hanusz. O samogłoskach nosowych u Kasz. pom. Słowinców i Kabatków. Krak. 1880.

Biskupski. Beiträge zur slav. Dialektologie: 1. Die Sprache de Brodnitzer Kasc uben im Kreise Karthaus. 2. Lautlehre. Breslau. 1883. Rec. Prace filolog. I. 230—5; Archiv. Jagic'a 1885, VIII, 146—8.

Popławski J. L. Kasz. i ich mowa. Głos 1893, s. 221 233.

Baudouin de Courtenay. Kaszubskij język, kasz. narod i kasz. wopros. Peters. 1897, odbit. z Żurnal. Min. nar. prośw.

— Kurzes Resumé der kasz. Frage. Archiv. für slav. Phil. 1903, XXVI, 366—406.

Mikkola. Nieskolko zamietok po kasz. gaworam w siewierowostocznoj Pomeranii. Akad. nauk. Petersb. II otdiel. t. II. 1897, książka 2.

Kartowicz. Gwara kasz. Wisła t. XII (1898) s. 74. Brückner. Kasz. Archiv für slav. Phil. 1899, XXI.

— Randglossen zur kas. Frage. Tamże.

Nadmorski. Słowinicy i szczatki ich języka. Lud 1899, zesz. 4.

— Nowe wydawnictwa dotyczące ludu i gwary kasz. Roczn. T. N. w Toruniu. t. IV. 84—93, VI, 179—96.

Dobrzecki. Przegląd prac o języku kasz. za czas 1893—1900. Prace filolog. t. VI.

Nitsch. Charakterystyka porównawcza dyalektów zach. pruskich. Roczn. T. N. w Toruniu t. XIII.

— Studya kasz. Gwara luzińska. Kom. jęz. Ak. Um. Krak. 1903, t. I zesz. 2. Rec. Lud 1903, s. 91.

— Dyalekty polskie Prus zachodnich. Część I. Dyal. po lewej stronie Wisły wraz z kaszub. Ak. Um. t. III Krak. 1905.

Lorentz. Slovinzische Grammatik. Peters. 1903, s. XX i 392.

— Slovinzische Texte. Petersb. 1905, s. IV, 150.

Polityczne.

W Kaszubach. Dzień. pozn. 1872, nr. 34, 35.

Perwolf. Germanizacya baltijskich Sławian. Peter 1876, 8°, s. 260. Rec. Przew. nauk. lit. 1878, VI, 367—74.

Matusiak. Panslawizm na Kaszubach. Przegląd powszech. 1894, t. III.

Kościński. Konst. Listy z Kaszub. Dzień. pozn. 1905, nr. 150, 153, 156, 159, 161, 163, 164, 166, 170, 172, 179, 182, 195, 196, 210, 221, 223, 239, 240.

— Kaszubi giną. Wiązanka statyst. Pozn. 1905.

— Idea słowian ka na Kasz. Dzień. pozn. 1908, nr. 154, 155, 158, 159 i w odbitce.

Belza St. I. Powracam z Kaszub, 2. Zabieram głos. Ziarno. Warsz. 1907.

Majkowski. Prasa niemiecka i Kaszuby. Gazeta gdańska 1907, nr. 137 i 138. Edmund Kołodziejczyk.

TREŚĆ: Wół Budzysz—Z liryki Kaszubskiej. — Na-chsztólt przedmowe; Dr. Aleksander Majkowski—Kwestya kaszubska; A. Sujkowski—Ziemia kaszubów; Dr. W. Kętrzyński—Nieco o kaszubach ze stanowiska historycznego; Stanisław Thugutt—Z wrażeń kaszubskich; F. B.—Rozpowszechnienie mowy kaszubskiej; Kazimierz Nitsch—Mowa kaszubów; Dr. Szpandowski—Ustrój społeczno-ekonomiczny Pomorza; Bernard Chrzanowski—Brzeg morza; L. W.—Gdańsk i Sopoty a przyszłość Kaszub; Edmund Kołodziejczyk—Bibliografia prac o Kaszubach. Ryc. 40.

Winietę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał Edward Gzik. — Odbijał na maszynie L. Batylda. — Kłisze wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec